

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIV Nr 5(273) Żelów, maj 2019

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Izabeli Iwańczuk, Magdaleny Kapuścińskiej, Justyny Koronkiewicz, Reny Marciniak-Kosmowskiej, Adama Majewskiego, Barbary Medajskiej, Stanisława Stanika, Szczęsnego Wrońskiego

**Andrzej Dębkowski** – *Nie uciekniemy od kultury i historii*

**Leszek Żuliński** – *Wiersze pisane snami*

**Józef Baran** – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Poetyckie tropienia świata*

**Kazimierz Iwosse** – *Goethe w Piwnicy Auerbacha* (2)

**Stefan Jurkowski** – *Miłe zaskoczenia*

**Joanna Friedrich** – *Wyjść z szafy z dekoltem z przodu. Nie pikować niepotrzebnie*

**Henryk Gała** – *Niewiersze*

**Dariusz Pawlicki** – *Przeciw imperatywowi odbywania egzotycznych podróży* (2)

**Felicja Borzyszkowska-Sękowska** – *Polski Sartre i Jęgo Simone* (2)

**prof. Kazimierz Świegocki** – *O sonetach modlitewnych Marka Jerzego Stępnia*

**Zdzisław Forył** – *Elegia na cześć opuszczonego świata*

**Kazimierz Sopuch** – *Maria Rochowicz – narodziny poetki*

**František Všetického** – *Czeska powieść o polskim powstaniu*

**Jan Biela** – *Z archiwum Ziemi*

**Witryna, Opinie, Noty, Poglądy**

**Informacje, Kronika**

**Szkice, Eseje, Publicystyka, Felietony, Krytyka**

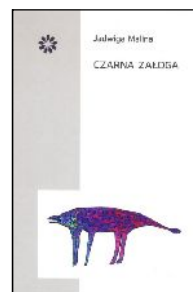
## Elegia na cześć opuszczonego świata

Poezja **Stanisława Stanika** od początku zdaje się podejmować wiele zadań, którym być może nigdy nie podoła. W quasi pamiętniku, a właściwie rozmowie-rzecz „Mały pisarczyk z Małoszyc”, zwierza się swojej rozmówczyni z chwil, w których wszystko się w człowieku zaczyna. Jak mu pewno matka opowiadała, akuszerka przy porodzie prorokowała, że ten urodzony dopiero co chłopczyk ma przed sobą drogę mędrca, a może literata, ale na pewno człowieka związanego z księgami. Działo się to w Małoszycach, wsi położonej jakby na wielkiej polanie, otoczonej zewsząd lasami z widokiem kopuły kościoła w Studziannie wystrzeliwiającej pod niebo, wciętej w lasy. (...) – **pisze Zdzisław Koryś na stronach 11 i 19.**

## Z archiwum Ziemi

Szósty zbiór wierszy **Jadwigi Maliny** pt. „Czarna załoga” to kolejna, 34. pozycja Krakowskiej Biblioteki Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Czterdziestoparostronicowy tomik opatrzony jest solidnym dziesięciostronicowym postwaniem profesora Wojciecha Ligęzy, w którym Profesor skupia się między innymi nad aspektami poetyckiego języka, którym posługiwała się i posługuje poetka w swoich, nierzadko konceptualnych, wierszach. Bowiem nawiązania do doświadczeń lingwistów są charakterystyczne dla jej twórczości. Tym samym nowa książka Maliny zyskuje solidną tzw. „wartość dodaną”. Szkic Profesora czyta się nadto z prawdziwą przyjemnością, bo skłania również do głębszych refleksji światopoglądowych nad naturą zdarzeń będących przedmiotem poetyckiej refleksji poetki.

Od debiutanckiego „Szukam ciemna” (1966) podziw dla poezji Jadwigi Maliny wywoływał zawsze oszczędny kunszt opisywania i sposób odczytywania języka natury. Od dobrze znanej poetce z Trzebuni sielskiej skali mikro, i sensualnie postrzeganej zwiewnej przemijalności fenomenów bytu, po rozległe i coraz bardziej sztapmowe współczesne krajobrazy. (...) – **pisze Jan Biela na stronie 20.**



## O sonetach modlitewnych Marka Jerzego Stępnia

Rzadko się zdarza, aby znajomość konkretnej osoby autora mogła mieć znaczenie w odczytywaniu jego poezji i ustalaniu na jej podstawie jego osobowości twórczej. Dziś bowiem tzw. „podmiot liryczny” przejął odpowiedzialność za wszelkie treści, które zawiera utwór. Wynikałoby z tego, że autor nie ponosi już odpowiedzialności za to, co zawiera jego wiersz. Można tę sytuację potraktować jako skutek, a zarazem i przyczynę daleko posuniętej alienacji poety jak i samej poezji. Wiersz robi się ze słów, mawiali awangardziści, zapominając, że słowa same z siebie nie posiadają mocy wyrażania treści duchowych, i jakichkolwiek zresztą, autora. Liryka współczesna zdepersonalizowała się. Naukowy wywód na ten temat znajdujemy w głośnej swego czasu książce niemieckiego romanisty Hugo Friedricha „Die Struktur der modernen Lyrik”<sup>1</sup>, w której autor poddaje badaniu poezję europejską od połowy XIX do połowy XX wieku. Poeta nie wyraża już własnych uczuć, a myśli, które można znaleźć w jego wierszach, niekoniecznie są tymi, które w twórczej intencji wytwarza jego umysł. (...) – **pisze prof. Kazimierz Świegocki na stronach 3-4 i 10.**

## Kronika

## Zmarł Jerzy Szatkowski



2 kwietnia 2019 roku zmarł **Jerzy Szatkowski** – urodził się w 1940 roku w Solcu Kujawskim. Poeta i prozaik, redaktor, nauczyciel dyplomowany – polonista. Jest laureatem licznych konkursów i turniejów poetyckich. Otrzymał nagrodę za najlepszy tom wierszy roku Grupy Literackiej ECCE, Nagrodę im. Ryszarda Miłczewskiego – Bruno, Nagrodę im. Klemensa Janickiego (2003), Wielki Laur Poezji XIV Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogórza (2005), Medal Jerzego Sulimy-Kamińskiego (2012). Wyróżniony w Konkursie na Najlepszą Książkę Poetycką Roku podczas XXXIV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. Laureat Bydgoskiej Literackiej Nagrody Roku 2012 – *Strzała Luczniczk*, Nagrody Wincentego „Witka” Różańskiego (*Złota Książka*) oraz Nagrody Ekspresjonistycznej im. Tadeusza Micińskiego – *Feniks 2014*. Światowa Federacja Polskich Kombatantów przyznała mu Dyplom Uznania za wkład w umacnianie polskiego patriotyzmu i polskich tradycji narodowych oraz kultywowanie, przekazywanie młodemu pokoleniu Polek i Polaków najchlubniejszych kart polskiej historii i jej bohaterów narodowych. Dyplom został podpisany m.in. przez Przewodniczącego Światowej Federacji Polskich Kombatantów, pułkownika w stanie spoczynku Antoniego Hebdę (pseudonim Szary). Uchonorowany Rycerskim Krzyżem Bractwa Kurkowego oraz Krzyżem Honoru Matki Bożej Góreckiej. Został też odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. W roku 1998 reaktywował Okolicę Poetów, której jest redaktorem naczelnym i wydawcą w której drukowali dotychczas m.in. Tadeusz Różewicz, Czesław Miłosz, Zbigniew Herbert, Adam Zagajewski, Ryszard Krynicki. Był współredaktorem trzutomowej edycji utworów Ryszarda Miłczewskiego-Bruno (1989). Publikował w wielu antologiach i almanachach literackich między innymi: *Droga do Ashramu* (1998), *Zjawia realna* (1999), *Klejnoty poezji polskiej* (2001). Wydał następujące zbiory wierszy: *Nie znam żadnego śpiewu* (1968), *Barwonie* (1973), *Bo żywość ciębie jest żywiciowanie* (1975), *Tren* (1980), *A może ja już tak wysoko upadłem* (1983), *Tren dla Steda* (1985), *Żywiciowanie* (1990), *Triada dla Iwony*. *Cyklamen (prawdosłowny)* – Arkusz poetycki (2007). Autor powieści *To tak nieprawdopodobne, że aż prawdziwe* (2010), *Tryptyk* (2011), *Epistoły* (2012), *Triada dla Iwony*. *Cyklamen (prawdosłowny)* (2014).

## Nowe władze w ZLP: w Zielonej Górze...

Odbyło się Walne Zebranie Członków Związku Literatów Polskich Oddział w Zielonej Górze. Pełniący funkcję prezesa od 23 lat **Eugeniusz Kurzawa** nie przyjął propozycji ponownego kandydowania na funkcję prezesa. Nowym prezesem został **Robert Rudiak**. Ponadto do nowego zarządu weszli: **Mariusz Radwański** – jako wiceprezes, **Katarzyna**

**Jarosław-Rabiej** jako sekretarz, **Włodzimierz Kwaśniewicz** – jako skarbnik i **Jolanta Pytel** jako członkini zarządu.

## Kronika

## Jubileusz Zelowskich Dzwonków

Zelowskie Dzwonki świętowały dwudziestolecie działalności artystycznej. Ten jedyny w Polsce zespół grający na amerykańskich dzwonkach ręcznych założony został w 1999 roku przy Parafii ewangelicko-reformowanej w Zelowie. Pierwszym dyrygentem i opiekunem zespołu była **Wiera Jelinek**. Obecnie dyrygentem jest **Anna Kimmer**, a opiekunem **ks. Tomasz Pieczko**.



Zespół posiada 5 oktaw dzwonków ręcznych i trzy oktawy dzwonków rurowych. Chociaż większość członków zespołu nie ma wykształcenia muzycznego, to dzięki systematycznej i ciężkiej pracy, młodzi muzycy osiągnęli bardzo wysoki poziom artystyczny. Zespół ćwiczy w dwóch grupach wiekowych. Przez lata w Zelowskich Dzwonkach grało 85 młodych ludzi, którzy zagraли ponad 340 koncertów w Polsce i poza granicami kraju, m.in. w Niemczech, Holandii, Czechach i na Węgrzech.



Zespół posiada wiele artystycznych sukcesów. W 2012 roku Zelowskie Dzwonki zajęły pierwsze miejsce podczas Międzynarodowego Festiwalu Twórczości Religijnej „Asallite Deo”, a w 2015 roku otrzymały nagrodę European of Arts za działalność artystyczną i kulturalną.



Zespół wydał trzy płyty: „Bogu na chwałę” (2013), „Zelowskie Dzwonki świątecznie”

(2014) oraz „10000 powodów Dusza ma. Pana Chwał” (2017).

W swoim repertuarze zespół posiada oprócz typowych autorów religijnych, także utwory z kanonu muzyki klasycznej, a także utwory muzyki rozrywkowej i światowe przeboje.

Wśród licznych koncertów Zelowskie Dzwonki zagrały m.in.:

- pierwszy koncert zespołu (4.04.1999),
- koncert dla ministrów sprawiedliwości Polski i Czech (kwiecień 2011),
- koncert podczas IX Zjazdu Gnieźnieńskiego (marzec 2012),
- koncert w Krakowie dla Prezydenta Czech Vaclava Klauusa (październik 2012),
- koncert w Łodzi podczas otwarcia Honorowego Konsulatu Czech (grudzień 2012),
- koncert podczas ekumenicznego spotkania w Lippe (Niemcy) (maj 2016),
- koncert na Spotkaniu Chrześcijan Europy środkowo-wschodniej w Budapeszcie (lipiec 2016),
- koncert w Warszawie inaugurujący akcję Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom (listopad 2016),
- koncert podczas Międzynarodowego Festiwalu „Uelsner Musikanacht” (Niemcy) (styczeń 2018),
- występ w programie The Voice of Poland (grudzień 2018).

## Niewiersze Henryka Gały

### Bez przekonania

Spotkana pod Biedronką znajoma polonistka, kiedy ukłoniłem się przechodząc, nieoczekiwanie przystanęła. – Co u ciebie? – spytała zwyczajowo, ale głos zdradzał, że kryje coś jeszcze.

– Nuda – mówię po swojemu, żeby nie gadać o tym, o czym wiadomo. – Codzienne pisanie arcydzieł mężcy.

– Czytuję – odpowiada – w Internecie. Takie sobie.

Już wiem czemu się zatrzymała. – Właśnie mówię, że nuda.

– Słyszałam poezję tworzoną przez sztuczną inteligencję. Ciekawsza.

– Algorytm nie żyje z emerytury i nie starzeje się.

– A starych poetów przybywa – uśmiecha się z nieskrywaną satysfakcją.

– I co gorsze, piszą – ja na to. – Taki algorytm. A co u ciebie? – ogonem w jej stronę odwracam starego kota rozmowy.

– Pakuję się do emerytury, wcześniejszej – podkreśla, nie bez kokieterii.

– I co, według jakiego algorytmu będą płacić?

– Daj spokój. Sam wiesz. Algorytm... – pogardliwie nie dopowiada.

– Tak, ale człowiek istnieje, bo tworzy algorytmy. Dekalog to też tylko algorytm.

– Ale poezja bywa poza tym – zaczęła rozmawiać, zachęcająco, ale dodała – u niektórych poetów, czasem.

– Czas to też algorytm – powiedziałem, wiedząc, że będzie starała się zrozumieć.

Uśmiechnęliśmy się okazjonalnie, bez przekonania mówiąc do zobaczenia.

prof. Kazimierz Świągowski

# O sonetach modlitewnych Marka Jerzego Stępnia

Rzadko się zdarza, aby znajomość konkretnej osoby autora mogła mieć znaczenie w odczytywaniu jego poezji i ustalaniu na jej podstawie jego osobowości twórczej. Dziś bowiem tzw. „podmiot liryczny” przejął odpowiedzialność za wszelkie treści, które zawiera utwór. Wynikałoby z tego, że autor nie ponosi już odpowiedzialności za to, co zawiera jego wiersz. Można tę sytuację potraktować jako skutek, a zarazem i przyczynę daleko posuniętej alienacji poety jak i samej poezji. Wiersz robi się ze słów, mawiali awangardiści, zapominając, że słowa same z siebie nie posiadają mocy wyrażania treści duchowych, i jakichkolwiek zresztą, autora. Liryka współczesna zdepersonalizowała się. Naukowy wywód na ten temat znajdujemy w głosnej swego czasu książce niemieckiego romanisty Hugo Friedricha „Die Struktur der modernen Lyrik”<sup>1</sup>, w której autor poddaje badaniu poezję europejską od połowy XIX do połowy XX wieku. Poeta nie wyraża już własnych uczuć, a myśli, które można znaleźć w jego wierszach, niekoniecznie są tymi, które w twórczej intencji wytwarza jego umysł. Poeta nowoczesny, można rzec, raczej kreuje myśli i uczucia na użytek wiersza, niż wyraża te, które żyją w nim w normalnym biegu życia. W takiej sytuacji jest rzeczą słuszną mówić o „podmiocie lirycznym” raczej, niż o żywym konkretnym ludzkim podmiocie, gdy próbujemy interpretować sferę znaczeniową wiersza.

Hugo Friedrich zakończył swoje badania na połowie XX wieku, ale jego spostrzeżenia z pewnością oddają stan poezji dalszych dziesięcioleci, aż do naszego. Czy jednak tak rozumiana nowoczesność jest wszechobecnym prawem całej współczesnej poezji? Z pewnością w jej powszechność można wątpić, choć lekceważyć jej niepodobna. Zdarza się jednak, że spotykamy i dziś utwory liryczne nasycone treściami zarówno emocjonalnymi jak i poznawczymi, intelektualnymi, które są szczerym wyznaniem, a nie arbitralną kreacją. I tak jest w zbiorze wierszy Marka Jerzego Stępnia zatytułowanego nieco szokująco – *Sonet dla Boga*.

Jest to cykl czterdziestu czterech sonetów. Wszystkie treści swoją zwrócone są rzeczywistości do Boga. Mają najczęściej postać modlitwy poetyckiej, w której powadze uczuć i myśli religijnych odpowiada właściwy styl i język. Już sama ich forma sonetowa wskazuje na wysokie ambicje artystyczne autora. Sonet, chyba najtrudniejsza forma liryki, pojawia się we współczesnej poezji polskiej i europejskiej niezmiernie rzadko, a jeszcze rzadziej w postaci spełniającej wymogi artystycznej dojrzałości, jakie mu stawia wielowiekowa tradycja. Ale nawet wtedy, gdy nie

osiąga imponującego poziomu, a zadowala się jedynie poprawnością, budzi szacunek, bowiem, tak czy inaczej, świadczy dobrze przynajmniej o warsztatowej poprawności autora, który się nań decyduje.

Wydawałoby się, że rygor formalny, jaki obowiązuje w sonetach, nie pozwoli poecie na pożądaną szczerotę wyrażanych myśli i uczuć, jako że ten zmuszony jest niejako płacić haracz hermetycznej formie, zamkniętej konwencji – haracz w postaci rezygnacji z pełni autentyczności myśli i przeżyć, które chce wyrazić. Cykl Marka Jerzego Stępnia jednakże stanowi dowód na to, że tak być nie musi. Cechuje go wyjątkowo zagęszczona atmosfera emocjonalności religijnej, często wręcz idąca ku mistyczności. Każdy sonet jest tu niejako głosem człowieka spragnionego zbawienia. Jest wołaniem do Boga, którego realność staje się oczywistością – wprawdzie nie dla rozumu, ale dla serca i wiary, która przenika cały obszar egzystencji człowieka wierzącego. Przed sprawami ostatecznymi rozum waha się, wiara daje pewność, przynajmniej wówczas, gdy jest głęboka. Jest to, rzecz jasna, pewność właśnie egzystencjalna, nie racjonalna. One się różnią. Pewność racjonalności spełnia się niejako w zamkniętym intelektualnym akcie, staje się skończonym faktem, który nie pociąga za sobą konsekwencji egzystencjalnych, nie wprawia bytu ludzkiego w dynamikę zbawienia. Tylko wiara jest tym stanem, który może prowadzić do dialogu z Bogiem:

1. H. Friedrich, *Struktura nowoczesnej liryki*, przeł. E. Feliksiak, Warszawa.

Trwa dialog nieustanny między mną a Tobą  
(...)  
Czasem staje się struną rozpiętą na lęku,  
A niekiedy ogrodem i szczęśliwym życiem,  
Gdy czuję w głębi serca, że jesteś Osobą.  
(7, IV)<sup>2</sup>

Gdy słabnie wiara, pojawia się pustka,  
zanika nadzieja, a więc i życie całe traci sens.  
A poza tym łamie się kodeks moralny:

Owocem słabej wiary pokusa i trwoga  
Dojrzewają pospołu, gdy jesień się zbliża  
(7, IV)

Jedynie łaska Boża chroni człowieka  
przed upadkiem i nicością:

Oświełtasz moje serce, gdy zanikam w mroku  
I przywracasz nadzieję, która się nie myli  
(11, VIII)

Życie bez Boga jest błędzeniem w ciemnościach. Tylko Bóg może wprowadzić nas w światło i nadać życiu sens. Czytamy dalej w tym samym sonecie:

Bóg naszym chlebem i jasnością naszą,  
Kaskady światła pragnienie ugaszą,  
Zaleją życiem ogniska rozpaczę.  
(j.w.)

Pięknym akordem przywodzącym na pamięć słowa św. Jana Pawła II poeta kończy swój sonet:

Wyplłyną na głębię z zatoki milczenia  
Bóg cię prowadzi wodami sumienia  
(j.w.)

Sonet Marka Stępnia wprowadzają nas w atmosferę przeżyć ściśle egzystencjalnych, lecz nie filozoficznej natury, metafizycznej (w ścisłym rozumieniu tego ostatniego pojęcia), a niemal wyłącznie w znaczeniu religijnym. Bóg tutaj jawi się jako Osoba. Tylko z tak pojętym Bogiem możliwa jest rozmowa, tylko takiemu Bogu można powierzać wszelkie tajemnice duchowego życia, jego lęki i radości:

Tak mi dobrze, promiennie, gdy lato za progiem,  
Gdy zieleni się ogród, nie trzeba się spieszyć.  
Moja radość malutka – czy Ciebie ucieszy,  
Który jesteś wszechświatem, zbawieniem i Bogiem?  
(...)  
Tak mi dobrze, promiennie, gdy zima się zbliża  
I jesteś w bieli modlitw nad ciemnością krzyża  
(6, III)

Jednakże Bóg, choć oczywisty dla wiary, jest wielką tajemnicą dla człowieka. Ten bowiem pragnąłby go pojąć na sposób cielesny, zmysłowy. A to przecież niemożliwe. Zmysłami poznajemy rzeczy naturalne i prawa nimi rządzące, lecz nie poznajemy przy ich pomocy rzeczywistości nadprzyrodzonej. A zatem rodzi się w nas pewien rodzaj napięcia epistemologicznego, a wraz z nim również napięcie i dyskomfort egzystencjalny – pewność wiary zderza się z niepewnością naturalnego rozumu. Tak można pojmować treść sonetu XX:

2. 7 – strona, IV – numer sonetu

Wyczuwam Ciebie w głębi mojej duszy,  
Ale nie mogę dotknąć i zobaczyć.  
Coś we mnie tęskni, wibruje i płacze,  
Przyspiesza kroku i skrótami kusi.  
Ty – Niedosiężny – za wahań zastaną,  
Jaką rozciągam smutnymi myślami.  
(...)  
Ja próbujący podnosić się z kolan,  
Z doliny życia podążać ku wzgórzom,  
Przemieniać siebie na nasze spotkanie.  
Jak być gotowym na Twoje wezwanie,  
Które cielesne twierdzą światłem burzy  
By blask przekazać ukwieconych polan?  
(23, XX)

W ostatniej strofie pada wyrażenie „cielesne twierdzą”, w innym wierszu pojawia się też motyw ciała i tak brzmi:

# O sonetach modlitewnych Marka J. Stępnia

(Dokończenie ze strony 3)

Pod Twoim niebem cielesność nie boli.  
Odsączasz słodycz z grudek gorzkiej soli.  
(19, XIV)

W jeszcze innym wierszu mowa o materii, a więc również o pierwiastku z ciałem i cielesnością najściślej związanym:

W głębi istnienia czekasz na ludzi –  
Ich przebudzenie ze snu materii.

I dalej:

Czy pozostaną Twym słowom wierni,  
Duchowym wzrostem zechcą się trudzić?  
(31, XVIII)

Materia, cielesność to naturalne zapory i zasłony oddzielające nas zarówno poznawczo jak i egzystencjalnie od Boga, który na nas czeka, będąc źródłem i celem naszego istnienia. Stanowią one niebezpieczną pokusę, w której łatwo można się pogryźć i utonąć. Tak właśnie bywa z ludźmi, którzy niepewni swego eschatologicznego przeznaczenia:

Już nie czekają, aż się objawisz,  
błyskiem przedmiotów wolą się bawić  
(j.w.)

Refleksje poety nad stanem duchowym współczesnej ludzkości prowadzą do pesymistycznych wniosków. Ludzkość odwróciła się od Boga i tym samym zgubiła drogę i cel swojego na ziemi bytowania. Zamiast dążyć do wzrostu duchowego, ogranicza swoje potrzeby do rzeczy materialnych, a taka koncepcja życia rodzi chaos. Zamiast światła i prawdy, w świecie ludzkim panuje noc, bunt i fałsz. Najdobitniej o tym mówi sonet XXXII:

W tłumie bez duszy zagubiony,  
W dymie pokoleń, w czerni drzewa –  
Widzę, jak chaos się rozlewa  
W cudownym świecie gniewem dolin.  
A tłum gdzieś pędzi, dokądś zmierza  
I nie wytycza nikt kierunku,  
Tłoczą się prawdy w krzywej wieży,  
W bankach pragnienia, mocnych trunkach.

Istota ludzkiego błędu polega na złudnym przekonaniu, że Bóg jest niepotrzebny człowiekowi dla jego spełnienia się, gdyż ono dokonuje się w wymiarze czysto ziemskim, w świecie wykreowanym wysiłkiem własnego rozumu. Jest to grzech pychy; polega na przekonaniu, że miejsce Boga może zająć sam człowiek jako *homo kreator*. Oparte jest ono na złudnym nowoczesnym micie o samobawieniu. Poeta nie widzi innej możliwości duchowej przemiany współczesnej ludzkości, jak tylko poprzez interwencję samego Boga. Bo tak jak człowiek nie jest w stanie zbawić się samemu i ocalić od ostatecznej zagłady, tak też nie potrafi o siłach własnej świadomości skazonej grzechem

pożądliwości i pychy zwrócić się do źródła światła i prawdy – Boga. Bez łaski Bożej z jednej strony, a drugiej bez Bożej bojaźni ludzkość będzie błądzić w tym świecie bez celu i ostatecznego sensu; w samotności:

Samotni w tłumie, choć się trudzą  
Śledzeniem chwil przemijających  
(39, XXXVI)

Samotność rodzi się tu z braku tego, co stanowi absolutne oparcie dla człowieka zdanego jedynie na to, co ulotne, przemijające, nietrwałe. Człowiek bowiem potrzebuje niewzruszonej ostoji swego bytu, a tego nie daje mu świat rzeczy z natury swej przemijających. Jednakże człowiek współczesny, jakby niepomny tej swojej prawdy, nie szuka we właściwy sposób owej ostoji, którą może dać tylko Bóg:

Kto się nie boi, w noc ucieka.  
Nie szuka Ciebie i nie czeka.  
(35, XXXII)

Konsekwencją odejścia człowieka od Boga jest powszechny chaos niszczący piękno świata:

Widzę, jak chaos się rozlewa  
W cudownym świecie gniewem dolin.  
(j.w.)

Stąd modlitewne wołanie poety do Boga o łaskę oświecenia współczesnej ludzkości:

Ukaż im Panie w lustrze czasu  
Ich rozkrzewioną, mroczną pychę  
I smagnij snem ciemnego lasu,  
By odnaleźli serca czyste.  
(j.w.)

Cóż może tu znaczyć wyrażenie „lustrze czasu”? Czas jest miarą rzeczy w ich nieustannej przemianie. Jest synonimem nietrwałości wszystkiego, co składa się na materialny ziemski świat, a więc i ludzkiej cielesności, a także, co człowiek na tym świecie tworzy i z czego jest dumny. Ale zaśluzona duma łatwo przechodzi w pychę, jeżeli człowiek bierze to, co z natury nietrwałe na wartość trwałą i ostateczną. Gdy więc myli porządku aksjologiczne i ontologiczne, przypisując temu co ważne, lecz względne, rangę absolutną, więc jakby boską. Stąd właśnie, z tego błędu rozumu i woli rodzi się i rozkrzewia „mroczna pycha” wiodąca prosto i nieuchronnie do katastrofy – tak doczesnej jak i eschatologicznej, która jest właśnie konsekwencją podnoszenia tego, co czasowe, do rangi wiecznego. Trzeba, aby człowiek ujrzał swój błąd i grzech będący odstępstwem od Bożego prawa; Aby zrozumiał, że „przemija postać tego świata”, a domu trzeba szukać nie tu, gdzie panuje czas, tylko poza nim. Mówi o tym poeta modlitewnie i obrazowo zarówno w trzeciej jak i pierwszej osobie:

Pozwól im Panie ugasić pragnienie,  
Daj wody żywej, aby nie łaknęli  
(15, XII)

Przybądź, o Panie, bo toniemy  
W kałużach słowa, mgłę niewiary.  
Składając bożkom banków dary,  
Tuż nad przepaścią wędrujemy.  
Czciociele nocy i rozumu:  
Krzyżący, pyszni, samolubni.  
(...)  
W magię i wróżby uciekamy –

Zamiast Ci oddać ster okrętu  
I wplynąć w wód błękitnych piękno.  
(36, XXXIII)

Cały ten zbiór mający wszystkie cechy poetyckiego cyklu, przenika na wskroś spirytualistyczna aura, w której rozlega się szeroko głos tęsknoty do Boga. I te strofy i frazy, w których jest on najbardziej słyszalny, są najbardziej ujmujące i przejmujące. Są wołaniem mistyka, dla którego realność ma tylko to, co boskie i święte. A taką jest też cała przyroda, w której jak w lustrze przegląda się niewidzialna sama w sobie twarz Boga:

Jak to się dzieje, że jesteś tak blisko:  
W kropelkach rosy i zielonych listkach?  
Otwierasz dla nas boskie krajobrazy  
I szumisz ciszą, gdy jesteśmy razem.  
(19, XVI)

Jak widać ze słów przytoczonej strofy, poeta nie zatrzymuje swojej uwagi na zewnętrznym wyglądzie elementów przyrody, lecz nadaje im wymiar mistyczny, transponuje je w sferę *sacrum*, przemienia w znaki Bożej obecności.

Częstym motywem bywa w tym cyklu „ogród” i „światło” symbolizujące Bożą dobroć i łaskę objawiającą nam rzeczywistość uporządkowaną, czystą, nieskalaną, do jakiej jesteśmy eschatologicznie przeznaczeni:

Chciałbym już poznać Twe ogrody,  
Zanurzyć się w srebrzystych wodach,  
Pozwolić unieść miękkiej fali.  
Miasto ze światła lśni w oddali,  
Wskazuje drogę opuszczonym,  
Przez ludzki rozum wyszydzone.  
(38, XXXV)

To brzmi jak głos mistyka zmiernego z „ciemnej nocy” do „Bożych ogrodów” drogą miłości wyszydzonej przez naznaczonej pychą ograniczony rozum ludzki. Tę drogę poeta przedstawia siłą wyobraźni w różnych postaciach. Oto jedna z nich:

Pod płaszczem ciszy i snu obłoków  
Płynę przez wielkie, czyste jezioro,  
A moja dusza z tęsknoty chora  
Czeka, aż spojrzysz na nią z wysoka.

Zmierz ku Tobie ścieżką płomienia,  
Pragnie opuścić dolinę cienia.  
Wciąż ją przyzywa Twoja muzyka,  
Najczulszej struny światem dotyka.  
(...)  
Proszę Cię, przybądź do mojej jaźni,  
Abym ster trzymał coraz odważniej!  
(28, XXV)

A oto głos modlitwy błagalnej wnoszonej do Boga, aby przyjął do siebie stęsknioną za nim duszę. Wzruszające to słowa siłą wiary i siłą poezji:

Pragnę i wołam w smutku godzinie:  
Przybądź, o Panie, do mojej duszy!  
Niech Twoje tchnienie fale poruszy,  
By mogła w stronę nieba popłynąć  
Wodami wiary – ku wiecznej chwale  
(33, XXX)

Była mowa o tym, że cykl ten nacechowany jest aurą spirytualizmu i mistyki, a także podkreślaliśmy, że wiara góruje tu nad intelektem, nie próbując go bynajmniej unieważnić, lecz sadowiąc go na odpowiednim miejscu

(Dokończenie na stronie 10)

## Mniej Więcej (171)



Foto: Zofia Mikula

## Wiersze pisane snami

Renę Marciniak znam „od zawsze”, ale pierwszy raz o niej piszę (tak to czasami bywa). W końcu zainspirowała mnie jej spotkanie autorskie pod koniec marca w warszawskim klubie Largactil na Starówce. Towarzyszyłem jej w tym spotkaniu i teraz mam asumpt do recenzowania jej najnowszego tomiku pt. „Na krawędzi jawy”. A sytuacja jest nietypowa, bowiem Rena do tej pory opublikowała sześć tomików wierszy, a ledwo co wyszedł jej siódmy tomik, którego tytuł powyżej. Sęk w tym, że poprzedni tomik Remy ukazał się w roku 1989, a więc ten najnowszy czekał na napisanie i wydanie 30 lat (sic!). Ale trzeba dodać, że Rena pisze także opowiadania, szkice literackie i recenzje. Różne jej teksty można było czytać w wielu pismach. Ponadto dowiedziałem się z noty na plecach okładki, że wiersze Remy były tłumaczone na bułgarski, czeski, japoński, rosyjski, słowacki i ukraiński.

### Leszek Żuliński

Tak!, to autorka energetyczna i dobrze w naszym środowisku znana. Jej życie literackie było i jest intensywne. Poza tym od dwudziestu lat wydaje gazetę pn. *Czwarty wymiar* – to jej wielka pasja. Wszystko to możecie sobie sprawdzić w Internecie – dowiecie się o Renie więcej.

No ale ja mam tutaj pisać o tym nowym tomiku. Otóż *Na krawędzi jawy* to wiersze o rzadkim już dziś ładunku emocjonalnym i intelektualnym. Gdzieś nad tym wszystkim dominuje „wehikuł czasu”, gdyż Rena opowiada przede wszystkim zdarzenia zaszłe, wydobywane z pamięci. Sporo w tych wierszach konkretów, ale ważniejsze jest to, że „mgła introwertyczności” tymi wierszami rządzi, powidoki minionych lat budzą jawę ze snu.

Tomik ma – z grubsza policzyłem – 60 wierszy podzielonych na sześć rozdziałików. Oto one: *Czułość, Powroty, Światy równoległe,*

*Na krawędzi jawy, Wtajemniczenia i wróżby oraz Medytacje.* Już same tytuły sugerują diapazon „opowieści lirycznych”, które przez minione lata absorbowały Autorkę. W całości układa się to w ciekawe wspomnienia, rozważania i opowieści. Bardzo prywatne, „wsobne”, przypominające zdarzenia i podsumowania przeżyć. To, że tytuł tomiku Remy wzięła z części *Na krawędzi jawy*, jest chyba wymowne.

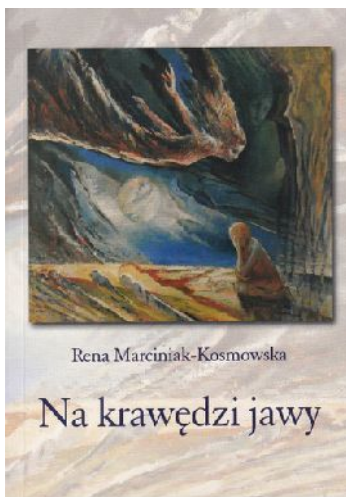
A więc – dla przykładu – wiersz pt. *Perłopławy: sumienia naszych bliźnich / ostatnio wypiękniały // spójrzcie / ostatni krzyk maki- jażu / pokrywa je eleganckim odcieniem / ciepło perłowym // co nas zaskoczy / kiedy pękną muszle / milczenia // perły czy pustka.*

Jeszcze bardziej ujął mnie wiersz z rozdziałiku *Światy równoległe* pt. *Motyl*. Oto on: *obudziłeś z letargu motyla / który często przysiadł o świcie / na wiklinowym wezłowi mego łóżka / w dzieciństwie / i kołysał się... tańczył wirował / póki nie zdecydowałam się wyfrunąć z ciała / i ruszyć za nim // byłam kropla rosy / złotą nitką / białawym obłokiem / mapa nieba rozciągała się przed nami / niczym pajęcza sieć // dziś ten sam motyl przycupnął bezszelustnie / w cieniu moich rzęs / a kiedy rozpostarł skrzydła / twoja książka spadła z nocnej szafki / i przywołała tamte / dziecięce podróże.*

Piękny wiersz! Nigdy bym Remy – osoby wielce konkretnej i energetycznej – nie podejrzewał o takie „pejzaże wewnętrzne”. I cały ten tomik jest introwertyczno-halucynacyjny, obnażający Remy, jakiej nie znałem. Świat realny, konkretny został gdzieś na boku. Tu dochodzi do głosu drugie „dno” Remy. Subtelne, liryczne (choć bez „przerysowania”); innymi słowy alter-ego nie manifestowane na co dzień. Pisząc wiersze wyrażamy to alter-ego często, jednak Rena zrobiła to bez przerysowania, a jednak wciągając nas w swoje tajemnice.

Co ciekawe: nie opisywała świata, nie rozliczała się z nim. Z sobą też nie. Bo te wiersze to są wyznania z tzw. „głębi duszy”. Bardzo prywatne. Przy okazji mądre i wielce subtelne.

No cóż, Rena... Odkryłem Cię na nowo i przy tym już zostanę. Czekamy na kolejne Twoje tomiki i zwierzenia.



Rena Marciniak-Kosmowska, *Na krawędzi jawy*. Staromiejski Dom Kultury, Warszawa 2019, s. 80.

# Rena Marciniak- Kosmowska

## Gwiazda

przepełniły się dzbany  
wystąpiły z brzegów jeziora i rzeki  
przyjaciele sniają o podróżach  
i wielkich fortunach  
Koło kręci się jak ogłupiałe  
tylko nadzieja  
że gdzieś tam daleko  
poza Orionem i Planeta Kobiet  
znaleziono  
niewyczerpane źródło  
Światła  
pozwala szukać dalej

\* \* \*

to spojrzenie  
poza granicę widzialnego  
wybijają dusze z ciała

zdumiona odkrywa  
że potrafi latać bez skrzydeł

## Sen

ten sen powraca często  
i prowadzi mnie w miejsca  
odwiedzane przez tych  
co doświadczyli wyjścia  
poza ciało

już przez tyle lat  
pełźnie za mną uparcie  
pod zgrzebną płachtą nocy

cierpliwie oswaja  
z ostatecznym przejściem  
w inny – ciągle zamazany  
wymiar

\* \* \*

na krawędzi jawy i snu  
wiatr kreśli młynka  
próbując otworzyć drzwi  
zaspanej wyobraźni

w oddali drzewo życia  
rozpościera gałęzie  
do lotu w nieznane  
liście zaczynają nucić  
dobrze znana pieśń

tylko pień  
milczy

# Stanisław Stanik

## Pensjonariusze

wielka ich rodzina  
starców  
opuszczonych  
i zapomnianych

siedzą bezwiednie  
w swoich pokoikach  
truchtają po linoleum  
siadają w jadalni zgłodniaли

czego poszukują rozbitkowie  
których ma kto odwiedzić lub nie

przygód jeszcze pragną  
tańców  
kochanków  
swobód

nie są nastawieni do różańca  
wydaje się im  
że nie mają nic do stracenia

żyć będą wiecznie

## Pani Honorata

staruszka pani w kresowej sukni  
koloru czarnego  
na znak żałoby po rodzinie  
która wyniosła się do innych sfer  
- czy aby niebieskich? -  
jest gotowa do drogi  
w rękę jednym trzyma parasolkę  
w drugim szykuje wózek  
do prowadzenia go przez drogę  
wiodącą do sklepu apteki itd.  
we włosach ma przewiązaną kokardę

wyjściowe pani Honoraty jest kłopotliwe  
trzeba pozamykać drzwi na zamek  
przeturlać swój pojazd przez bruk pod  
domem  
zatrzasnąć furtkę na siłę

ile to czasu pani Honorata odbywa podróże  
jak śpieszno jej do przybytków z towarem  
ile pamięci musi uruchomić  
jak bardzo dbać o każdy ruch  
żeby potem odmówić modlitwę za zmarłych  
i przygotować lampki wieczne na cmentarz  
pani Honorata musi mieć żelazne zdrowie  
żeby odbywać tak długie spacery  
do żywych i nieżywych

## idol w pensjonacie

pies jest tu głównym bohaterem

ma rodowód królewski  
uchodzi za władcę przestrzeni

dobrze że w ogóle porusza się  
bo brzuch ma pełny od pedigree  
łakoci i smakołyków

śmieszna sytuacja  
ale tego podstarzałego zwierzaka  
kobiety traktują jak dziecko

drobią mu pożywienie  
wycierają tiulowymi chustkami sierść

wyprowadzają go na powietrze  
uchylają mu serca  
bohater nie odzywa się do nikogo  
rzadko chwyta za łydkę  
jest dumny z siebie

wszystkie kobiety są w nim zakochane  
i zbierają po nim pamiętki  
gdyby nie daj Boże zdechł

bezsprzecznie jest idolem  
dla pań które zapomniały widoku mężczyzn  
u swych ramion

## oby dzień więcej

tu nie pija się aperitifów  
ani toników z lodem  
ale czystą zwykłą

co prawda mężów tu się nie miewa  
i nie nakrzyczy nikt na drugiego  
to jednak pić trzeba w tajemnicy  
z pominięciem zewu sumienia  
poza tym waży każdy ruch  
opiekunek lub pielęgniarki

a jeszcze czuwa gospodarz  
ów Zeus gromowładny  
który ma prawo rzucać pioruny

zaopatrzyć w wódkę może jedynie  
jeden zdalny do dzieła mieszkaniac poeta  
który swą sztukę mierzy procentami trunków

po kolacji kadra opiekuńcza  
rozkłada swoje leże na świetlicy  
kobiety w zakamarkach pokoi  
zdejmują kapsle i z butelek  
sączą nektar życiodajny

przed oczyma suną korowody  
tłumy krzyczą *Wiwat wiwat wszystkie stany*  
krewni wznoszą toast  
*życząc sto lat sto lat*  
*niechaj żyje nam*  
a tu blisko tych lat stu  
dobrze że choć nazajutrz każda wstaje  
bo przynajmniej posunie się o dzień dalej

## biblioteczka

nikt nie ma głowy do czytania  
wszystkie głowy są puste  
w najlepszym wypadku  
zapewnia się je tabletkami

są tabletki na nadmiar cukru  
są na serce

na nadciśnienie  
bierze się je na nerwy

głowy są puste  
ale jeszcze bardziej puste byłyby półki  
gdyby na równi z lekami  
nie dostarczały stawy duchowej  
w postaci książek

wśród lektury na tych półkach  
jest Majakowski  
Braun Bąk Czechow  
Przyboś cała epoka  
zamierzchła

autorzy książek  
są rówieśnikami pensjonariuszy  
ale tych autorów nikt nie czyta  
a starców tych nikt nie słucha

## spacer po pokoju

jak nie przekraczać progu  
wysokiego jak na jedne nogi

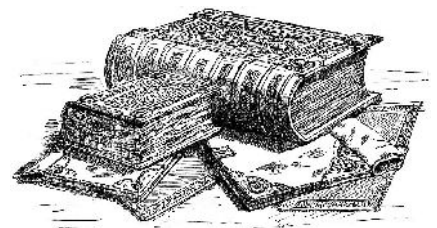
próg zaczyna się od korytarza  
prowadzącego na schody  
w górę tego korytarza  
i powały  
z drewna oprawionego w blachę

za takim progiem  
przy zbiegu Czereśniowej z Popularną  
nie za żadnymi górami za lasami  
Stach przechadza się na przestrzeni  
dwa metry na dwa  
i stąd spogląda przez okno  
na dach

widoki jego są ogromne  
niektórzy by powiedzieli  
że w ogóle nie ma widoków  
gdy podczas spaceru podchodzi do okna  
za którymi pejzaż przesunął spojrzenie  
a samoloty z okna z wolna nabierają tempa  
i na niebo wzbija się słońce  
w tumanie smogu  
co czyni drzewa nad Czereśniową  
mało widocznymi

Stach ma panoramę jak na dłoni  
a właściwie jak na filmie panoramicznym  
bo dziś tylko takie produkują

Stach mało raczej wychodzi z pokoju  
jego świat jest zbity z klepek  
a ten ugina się przed każdym stąpnieniem  
i unosi po każdym podskoku  
tak się unosi że pewnie Stach  
niedługo trafi do nieba  
bo ma swoje lata



# Magdalena Kapuścińska

## Świąteczne reminiscencje I

Kiedyś ulepiłam anioła z masy solnej.  
Był biały jak widmo prawdy  
i czysty jak dziecięce intencje.  
Powiesiłam go pod parasolem igliwia.  
Jego oczy roziskrzono solą  
patrzyły na mnie w wigilijną noc.  
Co święta wieszałam go o jedną gałąź wyżej,  
a on z roku na rok kruszył się coraz bardziej.  
Gdy dotarł na szczyt nie miał już skrzydeł  
ani aureoli.  
Jego biała szata poszarzała,  
a oczy patrzyły na świat z politowaniem.

## Zmęczenie materiału

Odsuwam się od ludzi  
uciekam ze spotkań  
już przestałam się ludzić  
(chyba tracę kontakt)  
Walka przeciwko złu  
te rutynowe czynności...  
za pięć pięknych snów  
oddam wszystkie słabości.

## Związek chemiczny

Nie ma wzoru na naszą miłość,  
choć jest uniwersalna.  
Nie da się zmierzyć siły  
naszego przyciągania do siebie.  
Po nitce losu wszedłeś do mojego świata  
i uczyniłeś swoim.  
Nasze serca spletałeś uczuciem  
– teraz tworzymy supeł.  
Próbowałam się wyplątać,  
oznaczyć własne granice  
a tylko rozpętałam koniec świata.  
To miłość do ciebie kazała mi odejść.  
Nie ma tu szczęśliwego zakończenia,  
bo czy można zakończyć związek,  
który wykracza poza wszelką chemię?

## Szczytowanie

Z szarówki zmierzchu  
wyłaniają się szczyty gór  
wierzchołki wznoszą się  
ku muśnięciu ust

We flesztach spojrzeń  
wilgotny język kruszy mur  
obmywa ich klify  
przywraca im puls

Dotyk promieniem padł  
na dolinę rozpuasty  
dochodzi... urwany szepc  
na dolinę opada mgła.

## Zabawa w Boga

Na moim podwórku chłopcy najczęściej  
bawili się w wojnę.  
Grabili, zabijali, umierali.  
Patrzyłam z przerażeniem na nich, kiedy  
wczuwali się w rolę.

Unicestwiali się wzajemnie.  
Bywało, że musiałam przejść przez to piekło,  
by dotrzeć na drugą stronę ulicy  
i udzielić pomocy młodszemu bratu  
w łapaniu jakiegoś przestępcy.  
Nie umiałam pojąć radości z pyrrusowego  
zwycięstwa,  
tak jak oni nie potrafili pojąć daru kreacji.  
Dla nich zawsze byłam tylko dziewczyną z  
iskrą,  
która niosła światło, tam gdzie go zabrakło.  
Moją ulubioną zabawą była zabawa w boga.  
Siadałam zazwyczaj na szarym krawężniku,  
który niczym margines wytyczał obszar  
bezpieczny od sfrustrowanych  
nieudaczników.

Nie odwracając wzroku otwierałam zeszyt.  
Na białym kartki obłoku słowem kreowałam  
świat  
w pozytywnych odcieniach emocji.  
Niebieskim tuszem zakraplałam lalkom  
duszę.  
Nigdy nie zapraszali mnie do swoich zabaw,  
mówili, że dla boga i kobiet  
na wojnie miejsca nie ma.  
Mieli rację. On jest wiecznością, a wojna...  
każda wojna kiedyś się skończy.

## Genesis

Bóg stworzył świat w siedem dni  
Ja stworzyłam w jeden  
Jego jest doskonały  
Mój... wciąż ulepszam

Czy Bóg się przejmował  
opinią ludzi?  
Może też nie powinienam...

Wszak stworzył mnie  
na swoje podobieństwo

Ulepił mnie z miłości

# Adam Majewski

## Do moich książek nikt nie będzie wracał

– Do moich książek nikt nie będzie wracał.

Są dobrze  
wykonaną  
robotą rzemieślnika,

odnajdującego przyjemność  
i sens

w pracy,

w tym,  
co terazniejsze. – Nie obchodzi go,  
kto kupi jego pracę.

Liczy się dzieło.  
Tylko dzieło życia.

Reszta jest złudzeniem. – Tak poeci  
amerykańscy  
w pubie tłumaczą zawilgości poezji.

Tracą pod wpływem alkoholu  
poczucie rzeczywistości.

– Poszukiwanie tego, co pewne, jest jak natóg.  
Nie możesz przestać. Pisać.

Pisać. Pisać!

## Słowa

– Dobre są dni, kiedy owoce  
otwierają ziarno soczystej prawdy,  
kiedy dają się zerwać –  
głosi objazdowy kaznodzieja.

– Synu, wsiadaj –  
wskazuje drogę do autobusu  
Blue Bird TC/2000  
z gorliwymi uczniami.

– Nie wierzę, dlatego zaczynam wierzyć, że  
jesteś poetą –  
oddaję słowo  
za słowo.

## Clare Nova Billy'ego Lee\*

Opuszczony przez zmysły,  
w środku nocy,

boi się, widzi jasną plamkę  
na dnie korytarza.

Koncentruje się  
na jednym punkcie (swojej opowieści),

w punkcie wyjścia.

\* Postać z powieści *Naked lunch* Williama S. Burroughsa (1959) i filmu Davida Cronenberga pod takim samym tytułem (1991).

## Zło

Ogólnie jest dobrze.  
I mi jest dobrze, więc

jesteśmy po tej samej stronie.  
Dobro i ja.

Felicja Borzyszkowska-Sękowska

# Polski Sartre i Jego Simone

## Maria Szyszkowska i Jan Stępień (2)

Nawet Ochotnicze Hufce Pracy włączyły się w organizację używając noclegów na swym terenie, co budziło ciekawość wielu naukowców, bowiem ostatnio jakby ciszej o tej szczególnej działalności owej wielce zasłużonej dla polskiego systemu wychowawczego organizacji skupiającej młodzież, która naprawdę potrzebuje szczególnej troski pedagogicznej.

Była to najbardziej burzliwa konferencja w dziejach tychże spotkań. Wielką zasługą MS jest fakt, iż potrafiła zespolić wielu przedstawicieli różnych wyznań i światopoglądów i wszyscy ci mieli możliwość zaprezentowania swych poglądów nt. „Wpływu wyznań religijnych na kształtowanie społeczeństwa obywatelskiego w duchu pokoju”. Nie przybył jedynie nikt delegowany przez władze kościoła katolickiego.

Dwa dni szkolenia wypełnione były wykładami i prelekcjami przedstawicieli licznych religii i wyznań, w tym także niechrześcijańskich oraz ruchów pacyfistycznych, a także religioznawców, filozofów, socjologów, pracowników różnych uczelni w Polsce, polityków i społeczników. Była to alternatywa dla tych, którzy nie chcą działać na płaszczyźnie politycznej, a chcieliby włączyć się w działalność społeczną, głównie pacyfistyczną, tudzież wypowiedzieć się, czy poznać stosunek poszczególnych religii do wojen i demokracji. Duch pacyfizmu górował nad zebranymi. Bo pacyfizm to sedno zainteresowań i działalności MS. Jest przecież wyróżniona w sposób szczególny: Została nominowana do Pokojowej Nagrody Nobla! A to, iż tego roku laureatem został ktoś inny, wcale nie umniejsza faktu, iż jest godną teźże nagrody, pacyfizmem bowiem zajmuje się od lat. Jest też redaktorką pracy zbiorowej pokłosa konferencji na ten właśnie temat.

Jest też inicjatorką mojego rozdziału nt. „Pacyfizmu kobiet”, który zamieściłam w książce zatytułowanej „Trzecia pleć”, a rozdział ten wywołał wiele dyskusji ukazując znaczenie wkładu kobiet w feministyczną działalność na rzecz pokoju światowego, tudzież większej tolerancji i zrozumienia ludzi o odmiennych poglądach.

Jana czasem nazywam westalką domowego ogniska. Bo potrafi dbać o dom jak żaden inny mężczyzna. Przecież cały urok tej pięknej chatki w Nałęczowie, w której mieszkają od roku 1993 to Jego zasługa. To on wstając od maszyny do pisania, aby odetchnąć od twórczego wysiłku chwycił natychmiast hebel, młotek, gwoździe i pracując bez wytchnienia aż do chwili przyjazdu Marii nadawał temu domowi kształt jaki osiągnął w dniu dzisiejszym. To on, kiedy Maria siedzi skulona nad papierem, w którym stawia litery równie skulone jak ongiś w Warszawie, w mieszkanku przy ulicy Jasielskiej, którego już nie ma, bo tak

potoczyły się losy działaczki politycznej. Za to Pan Jan czuje się najszcześliwszym z ludzi, kiedy okiem ogarnia poacie zieleni okalające wieś Strzelce. Bo takie były jego dziecięce marzenia: mieszkać z przyrodą z roślinami i zwierzętami. Cieszyć się świeżym powietrzem.

A ludzie? Ludzi też kocha, ale ja przypominam sobie, iż w jednej ze swoich książek cytowałam Jego słowa, którym wydawcy odjęli nazwisko autora, a było to w „Miłości głodni. I godni”. Tam przytoczyłam: „Im więcej kontaktów z ludźmi, tym więcej problemów. Najlepiej współżyć ze zwierzętami, roślinami, patrzeć na kwiaty...”. A te lubi szczególnie, gdy Maria przynosi naręcza po egzaminach studentów prawa na UW i innych uczelniach. Kwiatów w Strzelcach hoduje Jan niewiele, ale trawę kosi regularnie, gdy wyrasta ponad kolana. Aby rośła, piękniała, a kiedy gościł wielkie grono Don Kichotów, a ci nawet najmniejszymi stópkami narobili niemałe szkody pośród zieleni – ubolewał, że nigdy więcej. Nigdy, bo trawa żyje i cierpi. Jan wierzy w to święcie, bo przecież jest nie tylko poetą ale też bioenergoterapeutą i wszelkie nauki tajemne nie są mu obce. A świat istot żywych egzystujących w symbiozie z człowiekiem, ale i obok niejako do niego w sposób szczególny także przemawia. Wtedy Jan słucha, słucha i wyciąga wnioski, a konkluzje te przekazuje innym, aby i im rozbrot z naturą zła nie przynosił. Tylko patrzeć jak kolejki do Jana ustawiać się będą z Nałęczowa do Strzelc niczym ongiś do Cliva Harrisa z nadzieją na rychłe uzdrowienie, bo on nie tylko słowem uzdrowi, ale też własną wielce pozytywną energią.

Maria lubi tętent wielkich miast i otoczenie pełne ludzi, czuje się wtedy jak Sartre w Paryżu, który jednak do Simone biegł aż do Marsylii, bo ona jako pisarka uwielbiała cichy plusk fal nad morzem pełnym ryb, czyli jak Jan, który nawet jada tylko ryby i rośliny, bo odkąd poznał Marię stała się i ona jego wzorem wegetarianką. Nawet palić też przestał! Zapytany o rady, jak to uczynić odpowiada uzależnionym od nikotyny: organizm mój sam odrzuci, gdy postanowiłem będąc uwolnionym pomagać innym.

Pisze i rzeźbi wtedy, gdy Maria naucza, prowadzi seminaria doktorskie i inne, ale kiedy nadchodzi godzina przyjazdu zaprasza Apo (to pies ich czarny i bardzo spokojny choć niepokojony przez wrogów idei głoszonych przez Marię), aby mu towarzyszył. Wybiera się bowiem na dworzec, aby „odebrać” panią profesor przyjeżdżającą znużoną nadmiarem obowiązków w stołecznym zgiełku. Apo chętnie zabrałby także koty, bo żyją w wielkiej przyjaźni, a nie „jak pies z kotem”, co już u nas ma znamiona złowieszczego porzekadła. Zresztą jak już zaznaczyłam w tym domu i w tym stadle wszystko jest inaczej. Są bowiem

prekursorami nowych porządków świata.

Wyprzedzasz czas o 50 lat – rzekłam kiedyś do Marii, gdy znużona była nawałem kłopotów wynikających z głoszenia odmiennych poglądów. To nie jest tylko zła wola. Ludzie tego nie rozumieją – chciałam ją uspokajać, ale przecież najlepiej to robi bliskość Jana i jego miłość.

– Jak to dobrze, że mam Ciebie – powtarza mężowi, kiedy jej smutno. Gorzko, lecz jednocześnie radośnie, że trzecie małżeństwo jest takie udane. Wielce udane, chociaż z początku nawet najbliżsi przyjaciele nie wróżyli im długotrwałości. A są z sobą już lat ponad dwadzieścia.

Tylko w początkach Jan pisał w swej powieści, że chciałby być ojcem, co różnorako interpretowano. Dziś wskazuje na wiele drastycznych przykładów, gdzie posiadanie potomstwa przynosi multum kłopotów, a nawet krzywd i niewdzięczności.

Kochajmy zwierzęta – powtarza – one są wierne i one bardziej zasługują na pozostawienie im spadku, aniżeli wszyscy krewni. Zresztą jego stosunek i poglądy o więzach rodzinnych także nabrały cech poglądów głoszonych przez Marię, która w swych książkach niejednokrotnie ukazywała i podkreślała iż w życiu ważniejsze, trwalsze i piękniejsze potrafią być więzi przyjaźni niż rodzime, że powinowactwo duchowe jest czymś wyższym niż więzy pokrewieństwa. Toteż w przyjaźni są niezawodni, ale też bardzo boleją jeśli doznają uszczerbku w wiążących ich spójniach koleżeństwie czy przyjaźni.

Poznali się w Kielcach, gdzie docent Szyszkowska była na wygnaniu. Diaspora dotyczy wielu naukowców, ale Marię wysłano tam za głoszenie w Warszawie poglądów, za wykładanie przedmiotu, który formalnie nie istniał, a przynajmniej w socjalistycznej rzeczywistości nie miał obywatelstwa prawa i za habilitację w KUL-u.

Ale to nie przeszkodziło filozofce nadal kultywować lewicowych poglądów. Za tę „lewicę” była bita niejednokrotnie. Bo jakże to, w roku 1989 nie popłynęła na fali ganienia wszystkiego, co nie zabarwione prawicowo, że będąc też absolwentką Akademii Teologii Katolickiej odważa się krytykować księży i niektóre posunięcia kościoła katolickiego, co odbije się szerokim echem i zaskodzi potem niejednokrotnie w rozwoju kariery naukowej. Zasiadała też w Trybunale Stanu, ale i tam zawsze swoje własne zdanie. Głosi je także w licznych wywiadach. Ale jej wypowiedzi są tak wszechobecne, że kiedy gazetom proponowałam jeszcze jeden wywiad, jakiego udzieliła mi w ramach właśnie innego spojrzenia na wiele cech rzeczywistości – odprawiono mnie z kwitkiem – że dość, że za dużo, za często, za gęsto usiana jest prasa jej wypowiedziami.



I rzeczywiście, niedługo do długiego rządu Jej książek dołączyła jeszcze jedna: zespolenie wszystkich lub przynajmniej wielu wywiadów z nią przeprowadzonych. Książka powstała, ale i to okazało się za mało.

Jest też bohaterką tak modnych dziś książek typu wywiad-rzeka. Ale to nie jest portret pisarki, ni filozofa. Głęboko nacechowana zainteresowaniami autora wywiadu ukazuje może polityka i działacza społecznego, ale pozbawione jest samego sedna, dna osobowości a także wielu najprawdziwszych komponentów struktury tak nieprzeciętnej osobowości. Osoba ta bowiem chyba czeka na dogłębne opracowanie, a znając jej aktywność jesteśmy pewni, że wiele tam jeszcze trzeba będzie dodać.

Przeważa tam bowiem męska rozmowa o polityce. Można to przyjąć jako komplement, ale przecież pisarka ta jest kwintesencją kobiecości. I to wcale nie w wydaniu „słabość jest naszą siłą”. Nie widzimy Jej jak wiele współczesnych nam kobiet w męskich garniturach, marynarach, w spodniach. Zawsze paraduje w sukni. I to jakiej! Najczęściej czarnej. I długiej. Do kostek, bo nóg nie pokazuje nawet latem, kiedy daje sobie dyspensę od czerni, którą przecież preferowały już damy po Powstaniu Styczniowym, czy wdowy po Holokauście. Suknie są bufiaste i delikatnie zdobione, co odróżnia je od siebie, bo nieprawdą jest że damy odziewające się w jeden wybrany kolor ubierają się stale w tę samą odzież.

Jej kobiecość podkreśla też niezwykle delikatność. W słowie, w sposobie bycia, komunikacji interpersonalnej. Nawet kiedy jest wielce zdenerwowana nie podnosi głosu, nie dokucza, nie obraża, ani nawet nie dotyka niesfornych interlokutorów. Zawsze potrafi się opanować nawet jeśli boli ją manifestowanie przez przyjaciół innych poglądów lub zdecydowanie przeciwstawianie się ideom przez nią głoszonym i dawno już przemyślanym.

Z Kielc pociągnęła Jana za sobą do swego rodzinnego miasta Warszawy. Nigdy jej nie polubił (miasta, nie żony. Żoną był zawsze zauroczony). W początkach znajomości nawet zdumiony, że taka wielka osobistość pozwoliła się do siebie zbliżyć. A pomógł w tym taniec. Bo Maria uwielbia tańczyć. Tak pięknie o tym potrafiła pisać, gdy jeszcze obecna była w wielu czasopiśmie. A kiedy brali ślub, Jan zmuszony był do podpisania intercyzy, że nie będzie uciekał od potańcówek. I słowa dotrzymuje dotrzymując też kroku w nałęczowskim Wołyniu, gdy tylko czas pozwoli na przerwę wypełnioną tańcem. Ale ma to miejsce niestety coraz rzadziej.

W początkach była tylko poezja. A potem zintegrowany z losami współmałżonki utrwalił w dziele sztuki – w powieści przebieg zmagania o miejsce w parlamencie ukazując wiele mechanizmów wskakiwania w poselskie ławy. Powieści byłoby o wiele więcej, gdyby nie współczesne trudności wydawnicze. Te bowiem paraliżują nie tylko działanie, ale też natchnienie twórców. Ale Janek się tym nie przejmuje, bo doskonale potrafi zastosować... płodozmian. Pracuje niczym doskonały rolnik w polu. Rzuca pisanie i bierze się za rysowanie. Płodzi swoje osławione ludziki. Są to doskonale rozpoznawalne rysunki, gdzie wszystkie ludziki mają... odznaczając się brakiem czoła

(bo nie muszą myśleć?) za to mają doskonale rozwinięte narządy powonienia. Pewnie dlatego dobrze antycypują co w trawie piszczy a tak udoskonalone organa węchu pomagają w prekognicji nie tylko zdarzeń, toteż chcąc zapewne świat otaczający uczynić piękniejszym, Jan zaczął swe rysunki koloryzować. Tak ubarwione ludziki z impetem wskoczyły w ozdobne ramki, więc upiększają już niejedyn obiekt kultury, nauki czy innych pomieszczeń. Kiedy jednak i trzymanie ołówka nie tylko pióra znudzi się Stępniovi – artysta ma na podorędziu jeszcze inne wyjścia. Mianowicie chwytą dłuto, młotek drewniany, co tam jeszcze i... rzeźbi. Przecież to takie łatwe – powtarza za swym nauczycielem, bo przecież wystarczy tylko usunąć z drewna to, co niepotrzebne, a już postać kształtuje się sama. A postaci te najczęściej mają fizjonomię samego mistrza Jana odznaczającego się wysokim, mądrym czołem. Bo siwiejący Jan nie ma w sobie już nic z playboya o jakim opowiadał Piotr Kuncewicz wprowadzając czytelników w arkana twórczości obojga akcentując przy tym dobroczynny wpływ, jaki miała Pani Profesor w psychiczny i literacki rozwój swego w końcu dużo młodszego małżonka. A fakt ten wzbudza też wiele zawiści u zazdrośników z niedowierzaniem patrzących na kochające się i ustawicznie wspierające się małżeństwo. Ale i tu jest wiele podobieństw z Sartrami, gdzie Jean Paul pomógł w rozwoju Simone, tu Maria była orędowniczką cnót wszelkich Jana, który dziś zadziwnia dojrzałym partnerstwem i opoką jednocześnie. A jeszcze tyle przed nimi. Oby tylko okoliczności były sprzyjające, bo nieprawdą jest, że trudności tylko hartują. Oby delikatność Marii okazała się niewyczerpalną, a kiedy tak rozmawiałam z 90-letnią pisarką Krystyną Nepomucką konkludowałyśmy, że co kochamy Marię – za delikatność! omalże wykrzyknęłam.

I Jan staje się coraz delikatniejszy ukazując meandry uczuć i różnorodnie ich przejawy w książce „Czas miłości”, a filozofka stara się zmieniać świat w ten sposób, aby wszędzie zapanował czas miłości, choć wiraże historii świata tego nie potwierdzają. Natomiast w jego debiutanckiej Pajęczynie, w której ukazuje życie literackie Kielc, już pobrzmiewają echa poglądów MS, które potem zintensyfikują się w powieściach autobiograficznych „Przenikanie” i „Pulsowanie” – zupełnie jak u Simone od „Pamiętnika statecznej panienki”. Dziś debiutujący pisarze zazdroszą Janowi, że wzrastał literacko w bardzo aktywnym kulturalnie środowisku, że kiedyś istniało „życie literackie” jakiego dziś nie inicjują rozdarłe wskutek polityki związki twórcze, a ambitnych czasopism brak. Ostatnie dzieło MS, gdzie równa jest wielkiemu Kotarbińskiemu, a także Tatarkiewiczowi, a właściwie ich przewyższa, bo jej dzieło sztandarowe „Dzieje filozofii” zawładnie filozofią współczesną – antycypują także jej dotychczasowi przeciwnicy. Bo jej myśli, język i sposób przekazu chwytają właśnie za serce tych, którzy zawarte tam treści powinni zinteryorować i przekazywać następnym pokoleniom. Już czynią to liczni studenci pani profesor, dr Anna Rossmann np. jawi mi się jako Nadine adoptowana córka Sartrów. Ma w sobie tyle wdzięku jakby naśladownictwa swej promotorki, nie tylko długie ciemne suknie,

nie tylko styl bycia, ale nawet niezwykle delikatny sposób mówienia do złudzenia przypominający Marię S. Toteż pani dr Rossmann wiele zainteresowana egzystencjalizmem tudzież feminizmem wygłosiła referat na jednej z konferencji organizowanej przez MS i esej ten czytać możemy w książce „Seksualizm człowieka, obyczaj a polityka” będącej jak wiele pokłosiem sympozjum.

Na konferencje zjeżdżają głównie ludzie nauki, natomiast profesor jako osoba otwarta na potrzeby nie tylko intelektualne szerokich mas przed laty powołała do życia twór wielce osobliwy, mianowicie Klub Don Kichota. Skupiły się w nim osoby o szczególnej wrażliwości, głównie te, które chciały być blisko tych, którzy sobą coś reprezentują, mają osiągnięcia, a z braku czasu nie są osiągalne na co dzień. Była to więc okazja do szczególnej integracji, która nierzadko owocowała inspiracją do działań twórczych. Cóż, skoro trudności implikowane wszechobylskim dziś i coraz drapieżniejszym kapitalizmem z nieludzką twarzą pozbawiły prokreację Cervantesowskiego bohatera miejsca bytowania, bo przecież nawet Club Le Madame podzielił los wielu nierentownych wg władz kierujących się li tylko ekonomiką instytucji. Ale kto wie, może zasiane ziarno wykiełkuje z siłą podwojoną? Bo tylko Jan Stępień jest ukontentowany faktem, iż Maria ma więcej czasu dla niego i nie musi już manifestować prawdziwej zazdrości niczym o panów adoratorów nie wolnych od domieszki erotyzmu jak to ongiś u Sartrów bywało, co jednak w ostateczności skupiało się wokół wspólnych zainteresowań, a te znajdowały ujście w publicystyce pomieszczanej w Le Temps Moderne, jakiego to czasopisma polskim pisarcom bardzo brak. A szkoda, bo wszyscy ochoczo czytalibyśmy te dziś rozproszone i nie bez trudności publikowane felietony, czy pobudzające do myślenia ludziki Jasia, który jak de Beauvoir jest kronikarzem rzeczywistości. Jak ona pisze powieści autobiograficzne przybliżając nam dzieje obojga i ich zakorzenienie we współczesności, która czy chcą, czy nie, porywa ich w swym nurcie, a także znosi na mielizny życia. Jego Pulsowanie mówi o szukaniu swego miejsca w życiu, o samorealizacji przez miłość.

Zaczął od wierszy, bo to skondensowana forma wypowiedzi. Jest pacyfistą, ale dwa lata spędził w wojsku, bo musiał. Dziś wspomina:

„Moja inność śmieszyła żołnierzy, a w budzie było dużo psychopatów nie tolerujących. Gdyby ludzkość była bardziej odważna a politycy mieli większą wolę pokoju...”

W PRL-u wojsko ratowało z rodzin kryminogennych, były biblioteki, kino objazdowe, pomoc w powodziach... Ale lobby zbrojeniowe, to ludzie przekupni, skorumpowani, konformiści.

Nie jest to łatwe. Mam naturę hipisa, nadal. Skrzydła mam spopielone, słów używam wtedy, gdy nie mogę porozumieć się milczeniem...”

KONIEC



# O sonetach modlitewnych Marka J. Stępnia

(Dokończenie ze strony 4)

w porządku poznania rzeczy najważniejszych dla człowieka. A tymi są prawdy eschatologiczne najściślej związane z doświadczeniami egzystencjonalnymi i doznaniem mistycznymi. Do tych prawd dociera się w aktach wiary, bo nie dla naturalnego rozumu, a jedynie Wiary otwierają się one w swojej rzeczywistości. Okazuje się jednak, że nasz poeta powodowany konfesyjną wręcz szczerością, ukazuje również znaki niepokoju i momenty słabości owej wiary, jej pewność wystawiając jak gdyby na próbę zwątpienia. Ale są to tylko momenty, po których następuje tym większy przypływ zaufania i tym większa tęsknota za światłem „boskich ogrodów”, za spotkaniem z Bogiem. Owe chwile zwątpienia nadają tym większego autentyzmu religijno-mistycznej postawie poety. Wiemy przecież, że i najwięksi święci nie byli od nich wolni. Teologia tłumaczy to aktywnością szatana, który potrafi przenikać nawet tam, gdzie zbiera się i koncentruje największa świętość. Spójrzmy na niektóre z takich fragmentów wierszy, w których pojawia się motyw zwątpienia, a w ślad za nim znaki zapytania prowokujące do tym większej afirmacji tego, co nakazuje nam wiara, a więc i do eschatologicznej afirmacji cierpienia i wreszcie afirmacji samej wiary:

Jak stać się dzieckiem, aby być zbawionym,  
Dom odbudować i ścieżki człowieka?  
Jak ciągle wierzyć, że Bóg na nas czeka,  
I niepotrzebne Mu ludzkie pokłony.  
(20, XVII)

W tak wielu miejscach przychodzisz do świata  
Zostawiasz znaki w płonących dolinach.  
Czy je widzimy próbując omijać  
Krzyk i cierpienie wykluczonych braci?  
(17, XIV)

A oto strofa mówiąca o losie człowieka, u którego w zawody idzie „światło wiary” i „mrok zwątpienia”, wtedy gdy poszukuje właściwej drogi wiodącej do właściwego celu, którym jest spełnienie jego wszystkich egzystencjonalnych potencji wypełniających jego byt:

Ścieżka z chwil ułożona – cegiełek istnienia –  
W nieciągłości się kryje, nie widać jej wcale.  
I nie wiem dokąd idę: ku zgubie czy chwale,  
Przesztyty światłem wiary i mrokiem zwątpienia.  
(5, II)

Zwątpienie jednakże nie musi oddalać od Boga:

Choć nie wiem, dokąd idę, chcę przebywać z Tobą  
(12, IX)

Człowiek z natury nie jest w stanie pojąć tajemnicy własnego istnienia ani zrozumieć natury świata i jego stwórcy – Boga:

Twoich ścieżek nie ogarnę,  
Równań świata nie zrozumieć (43, XL)

Istnienie nasze jest pielgrzymowaniem do Boga. Popycha nas ku Niemu wiara i nadzieja. Akt spełnienia naszego bytu (w sensie religijnym) jest aktem miłości. Ów akt kończy pielgrzymowanie. Póki jednak pielgrzymujemy po tej ziemi, „Królestwo ducha (...) ciągle jest przed nami!” (27, XXIV). Nie traćmy zatem wiary i nadziei, zdaje się nam mówić nasz mistycyzujący poeta.

Na początku tego szkicu postawiłem problem relacji żywej, konkretnej osobowości autora i osobowości, jaką można odczytać z jego lirycznych wierszy. Teoretyczno-literacka kategoria „podmiotu lirycznego” została utworzona po to, aby nie utożsamiać tych dwu rodzajów osobowości. Odgrywa ona ważną praktyczną rolę w odczytywaniu warstwy znaczeniowej utworów lirycznych zwłaszcza współczesnej epoki, kiedy to poezja liryczna zatraciła niemal doszczętnie charakter wyznania emocjonalnego, a także i intelektualnego swego autora, przyjmując często charakter mniej lub bardziej swobodnej gry językowej, żonglerki znaczeń. Inaczej pod tym względem było w poezji czasów dawniejszych. Tam podmiot liryczny wiersza i żywy osobowy podmiot autora nie były zbyt od siebie oddalone, przede wszystkim w warstwie logiczno-znaczeniowej, intelektualnej, ale również i w warstwie znaczeń emocjonalnych. Bywało, że mieliśmy do czynienia z liryczną spowiedzią bliską wyznaniu autentycznych przeżyć, pragnień i przekonań, które odsłaniały nam obraz żywej osobowości autora.

I tak właśnie jest w omawianym tu cyklu Marka Jerzego Stępnia. Ma on charakter na wskroś konfesyjny i pod tym względem sytuuje się w obszarze poezji tradycyjnej. To nie jest jakiś „podmiot liryczny”, lecz sam poeta Marek Jerzy Stępień wyraża swoje autentyczne przeżycia i pragnienia. Dane mi było poznać bliżej tego poetę podczas spotkań na poetyckich imprezach w Limanowej, które są dziełem jego pomysłu, pod nazwą „Poetyckie Ogrody”. Prowadziłem z nim długie rozmowy na tzw. poważne tematy, głównie religijnej natury. Ostatnim razem zwierzał mi się, że kiedy znalazł się w Medjugorje, dokąd udał się powodowany względami nie turystycznymi, lecz właśnie religijnymi, doznał tam szczególnych przeżyć trudnych do zwykłego ich opisanie i wyrażenia, a mających jakąś niezwykłą siłę duchowego działania. Doświadczył tam szczególnej tęsknoty do Boga, a zarazem jakby Jego bliskości. Zrodziło się w nim pragnienie wyrażenia treści tych przeżyć, w których dominującym motywem okazuje się kult świętości Boga i poczucie zależności od Niego. Doświadczył tego w tym miejscu, gdzie miała się objawić Matka Boża. Kościół tego prywatnego objawienia oficjalnie nie uznał, lecz jest ono mimo to traktowane jako miejsce wyróżnione w sensie religijnym. I zmierzając doń rzesze pątników. Jednym z nich był nasz poeta. Znam jego wcześniejszą twórczość zarówno poetycką jak i eseistyczną. Cechuje ją dążność do prawdy rozumianej jako wiedza o istocie rzeczywistości w aspekcie antropologicznym. Autor jest z wykształcenia inżynierem i znajomość języka matematyki wyższej i fizyki przydaje mu się niejednokrotnie, gdy rozważa w swoich esejach kwestie światopoglądowe dotyczące problematyki kosmologiczno-filozoficznej.

Rozważania jego poniekąd mogą kojarzyć się z tymi, które znajdujemy w pracach ks. prof. Michała Hellera. Ich głównym celem nie jest naukowe poznanie przyrody, lecz miejsce człowieka w niej i przede wszystkim obecność Boga, wobec którego rozstrzygają się losy świata i człowieka. Tak więc problematyka przenikająca na wskroś omawiany teraz tomik *Sonetów dla Boga* nie jest jakąś nowością w jego trudzie literackim, lecz raczej zwieńczeniem poetyckich i myślicielskich wysiłków liczących sobie kilkadziesiąt lat (autor urodził się w 1955 roku, wiersze pisze od siedemnastego roku życia). Zwieńczeniem, gdyż żaden jego poprzedni tomik nie równa się pod względem dojrzałości artystycznej i intelektualnej *Sonetom*. Nie można jednak mówić o jakiejś ich wyjątkowości pod tymi względami. Zapowiadają go bowiem niektóre wcześniejsze utwory, a najbardziej te, które wypełniają tomik *U podnóża odwiecznej góry* wydany równocześnie z *Sonetami*, tj. w 2016 roku. Trzeba było jednak tego szczególnego przeżycia religijnego, wyjątkowego momentu egzystencjalnego, jakiego doznał poeta w Medjugorje, aby powstał tak niezwykły cykl jak *Sonetów dla Boga*. Niezwykły także pod względem artystycznym, bo choć wprawnie oko wrażliwego i uważnego czytelnika może wyłowić w nim niejedno miejsce nie pogłębione stylistycznie to jednak znakomicie górują obfitością frazy i całe strofy imponujące głębią słowa i poetyckiego obrazu.

Nie ukrywam, że zaskoczyła mnie i zastanowiła forma sonetowa tego cyklu. A jeszcze bardziej to, że sonety te są niemal bezbłędne pod względem wymagań formalnych. Bo i kto dzisiaj potrafi pisać dobre wiersze rymowane, a cóż dopiero sonety? Narzuca się pytanie, skąd taki skok jakościowy i językowa głębia u współczesnego poety? Jest to niewątpliwie wynik nadzwyczajnej koncentracji myśli i wyobraźni – żywiołów wykorzystanych tu do złożenia hołdu Bogu w pokorze pątnika, pielgrzyma – nie tylko tego z Medjugorje, lecz pielgrzyma, jakim jest człowiek na tej ziemi. Sonety Stępnia zawierają uniwersalne przesłanie, w pełni zrozumiałe i odczuwalne dla ludzi wrażliwych religijnie ze względu na swoją treść, a dla innych mogą być źródłem satysfakcji estetycznej ze względu na niebanalny artym.

Na ten ostatni składają się dobrze uwyraźniony rytm – zazwyczaj trzynastozgłoskowca (choć nie tylko), przekonywujące obrazowanie i przede wszystkim symbolizacja wszelkich przywoływanych przedmiotów wziętych zarówno ze świata przyrody jak i z sytuacji, by tak rzec, społecznych, międzyludzkich. Może właśnie dlatego, że sonety te poeta przeznacza dla Boga, to postarał się, aby to nie był zwyczajny dar, lecz dar nadzwyczajny – zaufanie i wiara podana w formie pogłębionego symbolicznego słowa.

*Sonetów dla Boga* Marka Jerzego Stępnia zasługują w pełni na to, aby stać się ważną i stałą częścią polskiej poezji religijnej przełomu XX i XXI wieku.

**prof. Kazimierz Świegocki**

Marek Jerzy Stępień, *Sonetów dla Boga*, Limanowa 2016, s. 46.

Zdzisław Koryś

# Elegia na cześć opuszczonego świata

## 70. rocznica urodzin Stanisława Stanika

Poezja Stanisława Stanika od początku zdaje się podejmować wiele zadań, którym być może nigdy nie podoła. W quasi pamiętniku, a właściwie rozmowie-rzecz „Mały pisarczyk z Małoszyc”, zwierza się swojej rozmówczyni z chwil, w których wszystko się w człowieku zaczyna. Jak mu pewno matka opowiadała, akuszerka przy porodzie prorokowała, że ten urodzony dopiero co chłopczyk ma przed sobą drogę mędrca, a może literata, ale na pewno człowieka związanego z księgami. Działo się to w Małoszycach, wsi położonej jakby na wielkiej polanie, otoczonej zewsząd lasami z widokiem kopuły kościoła w Studziannie wystrzelującej pod niebo, wciętej w lasy. To była okolica jakby odebrana drzewom i szuwarom. „Lasy zaś przechodziły tu nie tylko do opowieści, gadek i baśni ludowych, kipiała w nich historia”. Przyszły poeta, jako mały chłopiec „widział przed sobą tylko bór ciemny, tajemniczy, budzący grozę”. To było jego „centrum świata położone pośrodku ogromnej przestrzeni, którą osaczały zewsząd drzewa, a dalej rozciągał się horyzont zamykający jeszcze drogę w nieznaną, lecz już zdawał się wskazywać, że za tym, co jest, istnieje jeszcze coś więcej, co jest obce i tajemnicze”.

Gdzieś tam szukać trzeba źródła poetyckich natchnień i wzruszeń autora „Objęć” skromnego rozmiarami tomiku poetyckiego wydanego w 1991 roku, ale powstałego wcześniej, w czasach rozstawania z rodzinną wsią, małym wiejskim domkiem, matczynym ogródkiem na podwórzu, łąkami pól, bagienkami szuwarami, tajemniczą gęstwiną lasów i wrastania w przestrzeń miasta. Pisać zaczął wiersze, gdy jako dziecko doznał wykluczenia przez rówieśników z dziecięcej zabawy. A i później, jak sam wyznaje, często sięgał po pióro w chwilach rozgoryczenia. Pisanie wiersza było dlań rodzajem katharsis.

Jako młody chłopiec i początkujący student bodaj najszczęśliwszy czuł się w świecie książek, poezji Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej, baśni Andersena, powieści Kraszewskiego, Sienkiewicza, Przyborskiego, uwielbiał „Serce” Amicisa, „Chłopców z Placu Broni” Molnara, zasłyszane w domu opowieści o niedawno minionej wojnie.

Wcześniej zaczął marzyć o mieście i zerknął się z miastem. Już do liceum chodził w Łodzi na Bałutach, miejscu bardzo niepoetyckim, preferującym co najwyżej literaturę proletariacką. Tam powstawały jego pierwsze wiersze nazwijmy je „urbanistycznymi”, jakich wiele powstało później w kręgu pokolenia wstępującego na literacki firmament po pokolenia „Współczesności” zwanego Nową Falą.

Dopiero na studia przeniósł się z nieprzyjemnej literaturze Łodzi do Lublina na studia polonistyczne na KUL-u. I to miasto

poezji przyjazne chętnie przygarbne przybysza z za tajemniczej leśnej gęstwiny. Poezja zajmowała, co prawda mały kącik w studenckim piśmie „Polonista”, ale poetycka muza zdawała się być łaskawa dla takich wrażliwych marzycieli jak Stanisław Stanik. I tam, jako początkujący student zaczął pisać wiersze, które nie zostały zapomniane, jak wiersze młodzieńcze i wyznaczały już jego poetycką drogę.

W KUL-owskim akademiku powstawał w niemającym trudzie wiersz „Objęcie”, który użyczył tytułu debiutanckiemu tomikowi poety z Małoszyc. Dominantą artystyczną okazuje się tu abstrakcja i ucieczka w momentami trudną do zrozumienia metaforykę. Sam zaś zamysł nie sposób lepiej w słowach zamknąć niż uczynił to sam poeta:

*Przeźreń wznosi w szczelinach czasu  
Stąd jaśniej widzieć jak co żywe krucho  
Z jednego –  
Jedno rozdzwonione na dwoje  
Mocniej od nic*

*Mocniej –  
Wchodząc którędy wyjście tym samym powraca*

*I w pionie –  
dotknąć tę kruchość tak blisko  
że bliżej bez oddechu –  
na odległość krok utrwalany*

Tak oto zdaje się Stanisław Stanik przestrzegać świat, w który wchodzi porzucając wieś. Za nim zostają coraz dalej i dalej gęstwina drzew, łąki pól, matczyn ogródek na podwórzu, wiejski domek i płoty wzdłuż drogi przez wieś:

*Dwa płoty biegły nad drogą,  
jeden prawą drugi lewą nogą  
.....  
Pozostały już daleko w tyle,  
już zniknęły w roznieconym pyłe  
Pędzi droga do samego słońca,  
nie dopadną jej płoty do końca*

W wierszu „Niebo” powstałym już także w czasach lubelskich pisze przejmująco jak to życie w mieście sprawia, że ślady jego na wsi czynione znikają nieuchronnie:

*Wrzuciłem zboże  
na nowe życie wparto się w ziarenka  
gorącego piachu  
we wszystko co moje  
i umarło  
nie wykiełkowało*

Życie w mieście spełnia się inaczej, na wsi dla poety, co wieś opuścił nic już zdaje się nie pozostawać:

*Wielki swój żywot rozartłem  
w kruchej dłoni jak pług*

*a ja za pługiem przede mną pustka  
za mną pustka  
ze skib*

*Próżność mnie zmogła  
twarda jak sen pięciogodzinna  
i nieświadoma*

Po paru latach pozostaje niewiele więcej niż pamięć o pieczeniu kartofli jesienią na ognisku:

*wargi spieczone kosztują  
tę podnieętą podniebną  
palce łamią ją niech ogień  
uleci z dymem*

*hen rozwija się zapach ogniska  
które tytość roznieca  
po sąsiednich i dalszych kartofliskach*

Być może to Lublin, miasto poetom przyjazne wzmogło w Staniku poetycką wenę, wyznaczając drogę na całą przyszłość. Tam na Boże Narodzenie 1968 roku w znanym lubelskim piśmie literackim „Kamena” miał miejsce jego debiut prasowy. Był to przywoływany wcześniej wiersz „Objęcie”. Fakt ten uznać trzeba za prawdziwy początek poetyckiej drogi.

W swych wierszach drukowanych coraz częściej w „Kamenie”, w uczelnianym „Poloniście”, „Za i przeciw” potrąca struny bardzo poważne, tyjące ludzkiego losu, doli człowieka wywodzącego się ze wsi, w mieście stojącego raczej na uboczu, pielęgnującego w pamięci i wyobraźni obraz rodzinnej wsi, doświadczenia czasu wojny znane mu z domowych opowieści, problemy egzystencjalne stające przed młodym człowiekiem. Umacnia się w nim przekonanie, że przyszłość to dla młodego twórcy miasto. Dobrze, że jest nim Lublin poezji przychylny. Wieś z jej prawami, siłą, urokiem zaciera się w świadomości rozpoczynającego miejski żywot młodego człowieka. Wieś zdaje się już nie stanowić dla początkującego poety miejsca, gdzie znajdzie sens istnienia. Nawet wrzucone przezeń w ziemię ziarno nie wykiełkuje:

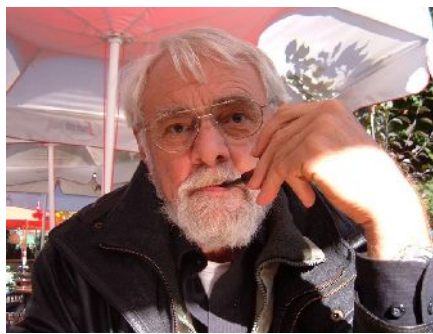
*Wrzuciłem zboże  
na nowe życie wparto się w ziarenka  
gorącego piachu  
we wszystko co moje  
i umarło  
nie wykiełkowało*

napisał rozstając się z rodzinną wsią poeta w wierszu powstałym późną jesienią w roku rozpoczęcia studiów.

W swoim mieście akademickim będzie doznawał zgoła innych przeżyć. Nawiązuje

(Dokończenie na stronie 19)

## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

## Goethe w Piwnicy Auerbacha (2)

Istotnie, sale nagle opróżniły się z gości. Kelnerzy składali na blacie bufetu szkło znoszone z kątów piwnicy. Zostaliśmy sami i był środek nocy. A czym jest smutek w środku nocy? Jest brakiem sensu. Brak sensu jest brakiem myśli. Brak myśli zamyka przed nami świat. Zamykamy się też z tego powodu w sobie. Milczymy nawet wówczas, kiedy czterech roślących drabów wyprowadzało nas z sali, prawie niosąc po schodach. Nie mieli żadnych względów wobec największego poety wszystkich Niemców. I wobec wyczynów Fausta, który ponoć nie stronił od doczesnych uciech. I to było dla nas pociechą, kiedy już znaleźliśmy się na ulicy. W pewnej chwili Wolfgang pokazał ręką szybującego na niebie uczonego, na plecach którego siedział Mefistofeles. Beczka dziwnie fosforyzowała, ludzie stali wokół z zadartymi głowami. Nie wiem dlaczego, ale w pewnym momencie zacząłem śpiewać głośno: Bóg się rodzi... moc truchleje, na co Wolfgang wrzasnął mi do ucha: „Przeستاń! Zamknij ryj, jak wy to mówicie. To jest Oktoberfest, gdzie Niemcy się bawią, wypijając hektolitry piwka. Bawmy się!”.

Uciszył mnie, tańcząc teraz w korowodzie też roztańczonych widzów tego podniebnego zjawiska siedzących na beczce aktorów. On był jednym z nich, przyjmując oklaski i wiwaty. Przed chwilą jeszcze go podtrzymywałem, chwiejącego się na nogach. Wołał w moją stronę: „Patrz, przyjacielu! Niebo i ziemia pozostały takie same jak przed dwustu laty! Wszystko się zmieniło, a ziemia i niebo nie. Bawmy się!”.

Dla mnie to niebo nad tym roztańczonym tłumem i to miasto z duszącym smogiem, filtrującym nocne powietrze, było niczym ciężka, ołowiana tkanina. Turyści chcieli fotografować się z Goethem, któremu ten cały ubiór nieco sflaczał, tracąc kolory w świetle ulicznych latarń. Po prostu Goethe wyglądał śmiesznie. Było go nawet żal. Nie pasował do tego tłumy i wyrwałem go siłą z niego. Podtrzymując ramieniem, poprowadziłem, krętą uliczką ślaniającego się na

nogach w kierunku Bismarckstrasse, gdzie mieszka mój stary przyjaciel, Darek. Był tak zwanym pochodzeniowcem, kiedy rozszedł się z żoną, przeniósł się z Hannoveru do Lipska. Stąd miał, jak mawiał, bliżej do swoich. Kamienice miały podświetlone numery, ale jak dotąd nie zmieniono nazw ulic. Minęliśmy sklep, gdzie Darek brał na krechę. Biały napis na czerwonym tle głosił: „Polnische Lebensmittel”. Polak Polakowi bratem w potrzebie. W końcu dotarliśmy pod drzwi jego piwnicznej nory. Kiedy nam otworzył drzwi po długiej chwili, weszliśmy w półmrok i Darek taką samą miał twarz. Szara i jakby zmaliała. Uczynił charakterystyczny gest, który mówił: wejdz, stary. W pierwszej chwili nie zauważył stojącego za moimi plecami Wolfganga, a potem widać było, że nie był zadowolony z racji przyrowadzenia ze sobą Wolfganga.

Nie oczekiwałem też przypływu miłości do mnie z jego strony, nie czując się dotkniętym chłodnym przyjęciem. Taki już był odkąd go znałem. Obrót powracającego czasu. Ten jego wysłużony, wyszarzały golf i jeszcze bardziej zgniły kolor jego zielonej kamizelki. Jakby zatrzymał się czas. Chyba go obudziliśmy, więc musiał ruszyć się z wyra, podejść do drzwi, sprawdzić przez wizjer kto zasz i co reprezentuje sobą. Nic dziwnego, że tak długo sterczeliliśmy pod drzwiami. Nie musiałem tu przyjść, bo obu nam trzeszczały łby po tym winie prosto z beczki. Darek też był pod gazem, zalatywało od niego skwaśniałym piwem. Coś mamrotał przez zęby o późnej wizycie. Siedział na wyrku ze spuszczoną głową. Cóż, upijanie się rozbije nas na cząstki, trzeba się potem długo i mozolnie sklejać i najlepiej robić to w swoim łóżku. Teraz sięgnął po pudełko z papierosami. Zapalił i dopiero potem, podsunął nam pod nos to, co w nim było:

– Oczyszćcie sobie płuca, koledzy.

– Nie mogę, zaraz się wyrzygam. Lepiej będzie jak znajdziesz puszkę piwa – powiedział Wolfgang, szukając miejsca, gdzie mógłby usiąść.

– Nie znajdę. Trzeba zejść w dolinę i kupić. Ale nie mam ani feniga. Miałem ostrzegawczy sen, żeby nie wpuszczać tu takich, jak wy, drobnych pijaczków. W zasięgu literatury są tylko tacy zapijaczeni faceci, tonący w gąszczu kłopotów życia...

– Nie pierdol, braciszku! Ci zapijaczeni faceci mają w tym swój cel. Wiesz do kogo mówisz? Jestem Goethe, cymbale!

– A ja jestem Mefistofeles! I nauczę cię poprawnej polszczyzny, choć jestem tylko przyszywanym Niemcem. To piękny język...

– Przestańcie, do cholery! – wrzasnąłem na nich obu, podrywając tym sposobem Darka z wyra. – Po pijaku wszystko jest zbyt łatwe, aby miało jakiś smak prawdy, choćby półprawdy. Zbierajcie się, idziemy! Postawię wam piwo w tej budzie przywiezionej tu z Bajerów.

Darek nawet się nie przebrał. Wolfgang poprawił przy lustrze swój strój. Mamrotał coś o powrocie do ubóstwa nadającego wartość i smak życia wszystkim takim skrabipiórkom. Nieśliśmy przez miasto ławę milczenia, a wokół kipiało nocne życie. Niemcy potrafią się bawić. Dwóm opasłym Bawarczykom przy

wejściu zameldowaliśmy swoją obecność. Przyglądali się nam podejrzliwie, mnie i Darkowi. Wolfganga pokleпали jowialnie po plecach. „Baw się dobrze, Goethe!”.

Ogromny namiot wypełniany był po brzegi. Na scenie bawarska orkiestra ośmiu roślących muzyków w tych tradycyjnych strojach, wykonujących te ich fikołki. Ręka, nóżka, klaps i obrót.

Zajęliśmy miejsca przy wolnym stoliku. Wybrał to miejsce Wolfgang. Było najbliżej jednego z wyjść. Stoliki nakryte były kracystymi obrusami. Zamówiłem u kelnerki trzy fazy piwa w wielkich kufkach z wizerunkiem Fredricha von Schillera urodzonego w Marbach. 10. November 1799 roku. W wiszącym przy uchwycie certyfikacie ku radości Wolfganga, stało tam napisane, że Johann Christoph Friedrich Schiller we wrześniu 1788 roku pierwszy raz spotkał się z Goethe. Wolfgang westchnął, spoglądając badawczo w twarz Darka, z potem stwierdził, że mój przyjaciel jest jota w jotę podobny do Schillera, gdyby tylko zrzucił z siebie swój fatalny ubiór. Parsknęliśmy śmiechem, czym zwróciliśmy uwagę sąsiednich stolików. I wtedy nieoczekiwanie dla nas, Wolfgang wdrapał się na stół i unosząc wysoko prawą rękę, krzyknął na cały głos: Heil, Hitler! Mnie zatkało, kiedy powtórzył to trzykrotnie, wyciszając nawet orkiestrę i tumult panujący przy stolikach. Zobaczyłem jak z oddalonych od nas stolików, mężczyźni i kobiety dobrze już rozbawieni, stając na krzesłach i ławkach, małpując gest Wolfganga, ryczeli dosłownie... Zieg Hai! Zieg Hai! Orkiestra natychmiast za sprawą bębnow, kotłów, piskiem trąbek i puzonów, usiłowała zagłuszyć to wszystko. Widziałem, że przy wejściach zakotłowało się od sił porządkowych, ale na szczęście my mieliśmy wolną drogę ucieczki. Biegliśmy co tchu przez plac, skręcając w wąską uliczkę, na szczęście pustawą. Wolfgang zdyszany głosem krzyczał w naszą stronę rozbawiony, że biegniemy w złym kierunku, w kosmos, w jego czarną otchłań. Jego strój wyraźnie utrudniał mu bieg. Słyszałem jego głos coraz słabszy, że oto otworzył nam oczy na prawdę o Niemcach. „Tacy są! Są w nich różne sprzeczne emocje, udręka swoją historią i radość, że ona mija. Jest cierpienie i szczęście, rozpacz i nadzieja, niepokój obezwładniający, ale też podniecający. Co dalej... co dalej!”.

Zawróciłem, aby mu pomóc, bo upadał z sił. Oddychał ciężko, wskazując na wejście do jakiegoś kościoła. Darek zniknął nam na jakimś zakręcie i zostaliśmy sami. Drzwi kościoła były zamknięte na amen. „Widzisz, nawet nasz Kościół zamyka bramy na prawdę”.

Siedzieliśmy na kamiennych schodach, dysząc ciężko. – Widzisz, mój przyjacielu – rzekł, obejmując mnie ramieniem. – Nadzieja naprawdę posiada wiele pytań, ale też powiększające się coraz bardziej... rozdarcie. Szkoda, że Niemcy nie potrafią tego odczytać...

KONIEC

Kazimierz Iwosse

## Kozetka (46)



## Wyjść z szafy z dekoltem z przodu. Nie pikować niepotrzebnie.

„Włosi mają tylko dwie rzeczy w głowie: Druga to spaghetti.”

Catherine Deneuve

### Joanna Friedrich

Szafa to jeszcze jedno opakowanie z opakowań, które ostatnio przestają być modne.

Moda to też – tylko – pojęcie, które dla wielu jest tylko opakowaniem.

Ekologiczny marketing robi swoje.

Powinam o tym wiedzieć już wtedy, kiedy dostałam pierwszą legitymację Ligi Ochrony Przyrody. Karta pływacka, karta rowerowa i konto w PKO. To były łatwe czasy i łatwe rozwiązania. Teraz łatwe trzeba pomnożyć przez trudne, inaczej nic nie ma racji bytu. Demokracja już nie jest dobra, a już tym bardziej kapitalizm.

Musi być eko i odpowiedzialnie – tylko wtedy będzie nowoczesnie. Nie ma też miejsca na rewolucję. Przemysłana ewolucja to znak naszych czasów. Dzieci rozsądniejsze od rodziców.

Smartfony od dzieci, algorytmy od smartfonów. Algi od algorytmów. Modernizm ponowoczesny to taki, którym zarządza natura, nie tylko przez modne i wszędzie obecne tropikalne rośliny i ich motywy.

Także przez temperaturę latem i szalejące cyklony zimą. W Australii nawet dwa spotkały się w jednym miejscu.

Człowiek najpierw bezmyślnie wagaruje od rozsądnego myślenia, a potem naprędcie plecie nowe androny i pojęcia wyjaśniająco-zastępcze, bo przecież wszystko już było. Znaleźć coś odkrywczego, będąc dorosłym – to znaleźć igłę w stogu siana.

No chyba, że masz do czynienia z dziećmi. One przyniosą ci kilka igielników dziennie, zanim na koniec połkną agrafkę.

Tropiki dotyczą także naszych modernistycznych mózgów. Neuronauka zatwierdziła, że mózg też potrzebuje SPA, psychologia, nauki przyrodnicze i najnowsze technologie to nowe modne trio, zupełnie, jak kiedyś połączenie przez YSL czerwieni z różem.

Shinrin-yoku, czyli leczenie lasem, o którym pisałam w zeszłym roku, jako o niewinnej nowince, jest teraz tak popularne jak gofrowe eko burgery.

Moda łączy japońskie szaleństwo i włoski przepych, dekolty ciągle są z przodu.

Ale lada moment może się to zmienić.

Luksusem jest już nie tylko czas wolny i czyste powietrze. W tym sezonie największy luksus to ludzki dotyk.

Kto by pomyślał.

Zwykujący trend po pikującym „me too”.

I tak sobie człowiek świat tłumaczy, a świat człowieka to bierze pod włos, to głoścze, jak ma czas.

Moda włoska to masaże dla zmysłów.

Nawet te kapelutki mnie nie zniechęcają: Valentino: fall ready to wear, 2019, jak mówi twórca kolekcji, Pierpaolo Piccioli: najważniejsze jest bycie sobą i podążanie we własnym kierunku.

Reszta nie ma Aż Takiego Znaczenia...



# Izabela Iwańczuk

## Zimy białej porcelana

ziemia obiecana

stypendiści życia tracą je umowa na czas nieokreślony

kosmiczny czajniczek herbaty z niebieskich owoców nad nim wibrujące skrzydełka chwili

## Ja chomik

chomik ma talent w polityce wielozstkut nie więcej niż trzy cztery później zaczyna brakować czasu i miejsca

chomik ma to co mu подарowano to samo co chrabąszcz

nie brak mu niczego odpoczywa na zielonych pastwiskach Bóg pisze w nim wiersz

chomik ma pić ze źródła dotykać głębi

## Polityka prywatności

spaceruję do nieba i z powrotem silnik się wysiła pracuje nad tobą mówisz pisz ze szczegółami wolę pisaninę czytaninę niż daninę z tv danie wydanie główne wiadomości

krakuski serduszka redd's żurawinowy tryb samolotowy było jest będzie ok

## Suflerka

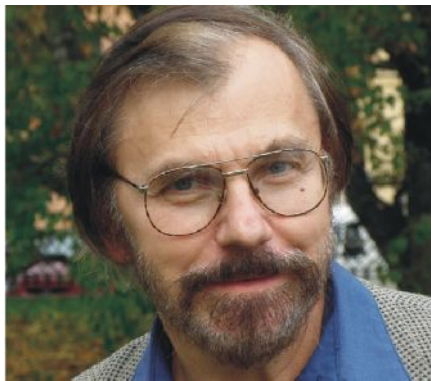
ja muza planeta od egzaminów stypendiów prac twórczych

posiadam odruchy bezwarunkowe łagodne chroni mnie prawo autorskie

podpowiadam ci ogień pierwszych słów rozpalam ogniska spraw i obowiązków

czytam ciebie zakochana w roli głównej śmiertelnie nie umieram

## Listy do Pani A. (130)



## Miłe zaskoczenia

Droga Pani!

Czytam „W pośpiechu” Tadeusza Konwickiego. Jest to wywiad-rzeka z pisarzem przeprowadzony przez Przemysława Kanieckiego. Rzecz znakomita. To rozmowa o literaturze, psychologii tworzenia, nauce, ale też o środowisku literackim. Konwicki nie był rozmówcą łatwym. Bardzo często Kaniecki musiał się napracować, dochodzić różnymi okrężnymi drogami do interesujących go odpowiedzi. Trudno się rozmawia z człowiekiem skrytym, wstydliwym – jak sam siebie określał pisarz. Zdumiewa tutaj asceza języka, powściągliwość, wielka samoświadomość Konwickiego, który patrzy na siebie, na miejsce i czas, w których przyszło mu żyć. Żadnego tutaj zbędnego szczegółu. Opowiada o sprawach ważnych zarówno dla siebie, jaki dla ogółu. Bardzo Pani tę książkę polecam.

Kto dzisiaj mógłby udzielić takiego wywiadu? Chyba tylko nieliczni, starsi już literaci, aktorzy, plastycy. Ważne jest bowiem doświadczenie, zmysł obserwacyjny, mądry dystans do całej rzeczywistości, odporność na różne, często bzdurne ideologie. Przeczytałem ostatnio, że jacyś idioci w sutannach palili książki, maski afrykańskie, smartfony, a nawet... tablice korkowe. Jeszcze rozumiem, że książki, bo niedostępne dla zakutych bów, ale tablice korkowe? A wszystko po to, aby uświadomić zgromadzonym przy tym „nabożeństwie” dzieciom, że w ten sposób odpędza się i pali demony. Jestem zdziwiony, Pani pewnie też, jak mogą w takie gusła wierzyć ludzie wykształceni, przynajmniej teoretycznie. Wydaje mi się jednak, że to cyniczne żerowanie na głupocie i naiwności młodocianych najczęściej fanatyków. Już kiedyś jakiś debil zrzucił z ambony telewizor, bo to rozsądnik wszelakiego zła.

Pewnych rzeczy nie jestem w stanie pojąć. Kto jak kto, ale duchowni powinni pamiętać, że sprawy religijne nie są „z tego świata”. Wszystkie tzw. „prawdy wiary” to tylko nieudolne wyobrażenia tego, co niewyobrażalne, niedające się zwerbalizować. To jest – można rzec – widzialne i niszczone „ciało”, które kryje niepoznawalnego ducha. Czło-

wiek musi coś sobie wyobrazić, ażeby wierzyć; zwłaszcza człowiek prosty, któremu z trudnością przychodzi spekulacje abstrakcyjne. Jakie my mamy instrumenty poznawcze? Dlatego trzeba mieć duży dystans do świata, „prawd objawionych” i do samego siebie.

To samo dotyczy polityki. Piszę to z nadzieją, że oboje mamy bardzo podobne widzenie świata, tylko nieraz odmiennie to nazywamy. Termin „polityka” najczęściej staje się synonimem głupoty, złodziejstwa, bezczelnego kłamstwa, najrozmaitszych fanatyzmów, koniunkturalizmu. O czym świadczy faszystowska szopa na Jasnej Górze, jakież zaprzysiężenia, a to wszystko pod egidą paulinów, a raczej może w tym kontekście „pałujlinów”? To już nie jest polityka, tylko ogłupianie łatwowiernych, naiwnych ludzi. Nie tylko w Polsce mamy z tym do czynienia, ale w różnym nasileniu dzieje się tak na całym świecie.

Dla pewnej odskoczni naczytałem się wierszyczków. Oto zaproszono mnie do jury pewnego konkursu poetyckiego. Okazuje się, że na ogół piszący wiersze nie mają nic ciekawego do powiedzenia. Jeden autor zachwyca się „pięknem przyrody”, drugi opisuje swoje smutki i smuteczki, i właściwie na tym kończą się przesłania wierszy. Żle mówię, to nie są przesłania. To niekontrolowana erupcja uczuć. Na pewno jest to świadectwo życia wewnętrznego, ale poezja to coś więcej. Nie dość powiedzieć naiwnie „jest mi smutno i źle”. Trzeba to pokazać, wykreować, stworzyć odpowiedni obraz, użyć właściwego słowa. Ale do tego potrzebny jest taki drobiazdek jak talent, którego trudno wymagać od wszystkich autorów przysyłających utwory na liczne konkursy. Trafiają się pojedyncze perełki. Może to i gorzkie obserwacje, ale nie traćmy nadziei. W końcu literatura jeszcze się nie kończy, a świat, niestety, również.

Ale i pośród poetów jakoś zauważonych toczy się walka. Kiedy ogłoszono nominację do bardziej znaczących nagród literackich zaczęła się dyskusja, krytyka kandydatów, a wszystko na zasadzie „dlaczego nie ja, tylko on”. Inni twierdzili w żywe oczy, że są nominowani, powołując się na spisy nadesłanych tomików. Zapewne myśleli, że nikt się nie połapie. Żenujący i kompromitujący taki doroczny wyścig „wieszczów”, a raczej „wierzów”.

I znowu pociecha: oto świetny poeta Borys Rusko przesłał mi dwie swoje książki. Jedna, „Olśnienia”, to zbiór aforyzmów. Druga, „Uciekające świty”, zawiera kilkadziesiąt znakomych liryków. To utwory niezwykle skondensowane. Dzięki epigramatycznej formie zyskują na ekspresji, poszerzają swą warstwę znaczeniową. Nie ograniczają się do opisów świata, który możemy wszyscy dostrzec, ale sięga w głąb wszechświata. Są to wiersze bardzo subtelne, obfitują w niekonwencjonalne obrazy i diagnozy. Powiedziałbym, że wielopłaszczyznowe: pokazują bowiem i świat zewnętrzny, choć niedosłowny, i jednocześnie rzeczywistość kosmiczną. Język, jaki poeta tworzy, jest bardzo ekspresyjny, pojemny, a przy tym wyzbyty z wszelkiej pretensjonalności, co jest bardzo rzadko spotykane we współczesnej poezji. Nie chcę

bynajmniej powiedzieć, że twórczość Borysa Ruski jest anachroniczna czy „niedzisiejsza”. Wręcz przeciwnie. To ożywczy poetycki powiew na tle coraz bardziej zalewającego nas pseudointelektualnego chłamu.

Uczestniczyłem w XIX Światowym Dniu Poezji UNESCO, który zorganizował i prowadził jak zwykle Aleksander Nawrocki przy wydatnym wsparciu żony Barbary. Z tej okazji Wydawnictwo Książkowe IBIS wydało obszerny numer „Poezji Dzisiaj” poświęcony Festiwalowi oraz uczestnikom. Oczywiście animatorem wszystkiego jest Aleksander.

Zdążyłem w tym roku dotrzeć do Domu Polonii na spotkanie z poetami zagranicznymi, którzy prezentowali swoje wiersze w oryginalne, czytane potem w przekładzie na polski. Jak zwykle, była część koncertowa. Aleksander Nawrocki bardzo dba o zróżnicowanie programu. I rzeczywiście. Przerwywniki muzyczne urozmaicają każdą imprezę.

Jeszcze bardziej uroczyście odbyła się główna inauguracja Światowego Dnia Poezji w Domu Literatury, połączona z prezentacją utworów poetów polskich. Nawrocki od kilku lat wprowadził zwyczaj czytania tekstów przez lektorów, nie przez autorów. Autor wychodzi na estradę, stoi przy czytającym i – jak powiada Aleksander – „świeci oczami”. Ja zdecydowanie wolę świecić. Mam wtedy mniejszą treść, a poza tym lubię słuchać innych interpretacji. W tym roku wiersze nasze czytali Dominika Świątek, Grzegorz Walczak oraz Aleksander Nawrocki. Wszystko wypadło świetnie. Mam nadzieję, że Pani tam była i mogła sama to wszystko zobaczyć.

W pewnym momencie Aleksander przeczytał: „Stefan Jurkowski – Trzebnica”. Wzbudziło to zainteresowanie państwa Stanisławy i Petera Gehrischów, tłumaczy z języka niemieckiego, których dobrze znam od kilku lat. Okazało się, że są zaprzyjaźnieni z doktorem i pisarzem Jerzym Bogdanem Kosem i jego żoną dr Danutą Kos o czym nie wiedziałem wcześniej. To bliska rodzina mojej Ani Musz. Babcia Ani oraz Danuta Kos, to rodzone siostry. Państwo Gehrischowie razem z Jerzym Bogdanem Kosem aktywnie uczestniczyli kiedyś we wrocławskim życiu literackim. Porozmawialiśmy serdecznie ciesząc się ze spotkania i niespodziewanego „ujawnienia” koneksji. Bywają takie miłe zaskoczenia w atmosferze literackich spotkań, jaką potrafi stwarzać Aleksander Nawrocki.

Życzę Pani wewnętrznego relaksu oraz spokoju, bo przecież wokół nas wiosna!

**Stefan Jurkowski**



## Rozmyślania



## Nie uciekniemy od kultury i historii

*Czym jest kultura i historia dla każdego narodu wiedzą te kraje, które traciły swoją narodową tożsamość. Polska w ciągu swojej ponad tysiącletniej historii wielokrotnie odczuwała te bolesne upokorzenia. Czy te historyczne doświadczenia polskiego narodu wpłynęły na jego scementowanie i umocnienie, które pozwolą sprostać wszystkim kolejnym wyzwaniom cywilizacyjnym i to w taki sposób, byśmy mogli uczciwie powiedzieć, że wreszcie zajmujemy w świecie stosowne dla nas miejsce? Osobiście wątpię. Ostatnie przykłady świadczą o czymś zupełnie innym, wciąż nie możemy sobie poradzić z naszą historią i kulturą, a czasami przeszkadzają nam one w sposób niebywały...*

**Andrzej Dębkowski**

Kończy się druga dekada XXI wieku. Polska potrzebna jest wizja państwa, które sprosta wyzwaniom nowego czasu. Można by powiedzieć, że potrzebny jest »program wielkiego celu«. Wszystkie dotychczasowe rządy wielokrotnie powtarzały, że nie uchylają się od wzięcia odpowiedzialności za kraj. Inicjowano wiele reform społecznych, modernizowano wiele branż polskiej gospodarki. Pozwalało to stopniowo zmieniać kształt i funkcjonowanie państwa polskiego po przemianach 1989 roku. Byliśmy przekonani, że konsekwentne kontynuowanie tych procesów pozwoli zbudować pomyślność naszego kraju, naszych rodzin i wspólnot lokalnych. Rzeczywistość dowiodła jednak zupełnie czegoś innego. Okazało się, że gruntowne przebudowanie państwa (patrz: społeczeń-

stwa) nie jest możliwe w tak krótkim czasie. Prawie niewykonalnym staje się przelanie na grunt Polski pewnych wartości funkcjonujących dobrze w znacznie lepiej rozwiniętych krajach Zachodu.

Co jest tego przyczyną? Polska w minionych dziesięcioleciach pozostawała na marginesie gwałtownych przemian cywilizacyjnych, które były udziałem całego zachodniego świata. Z jednej strony fakt ten pozwolił nam na uchronienie przed zniszczeniem wielu instytucji i wartości, z drugiej jednak strony, nasz kraj nie uczestnicząc w tych procesach nie został do nich należycie przygotowany. Obecnie liczne zmiany przebiegają w sposób żywiołowy, powodując liczne napięcia w funkcjonowaniu państwa. Zaliczyć do nich możemy globalizację procesów politycznych, gospodarczych, a przede wszystkim kulturalnych. Zmiany na rynku pracy powodują nieustanny spadek znaczenia wielu grup zawodowych i przez to grożą strukturalnym bezrobociem, także wśród osób o wysokich kwalifikacjach. Społeczeństwo polskie oszołomione rewolucją informatyczną i zwiększoną społeczną rolą edukacji, obejmującą ciągle wydłużanie się okresu obowiązkowego kształcenia, doznało swoistego rozdwojenia jaźni. Zapanował powszechny strach, że ludzie nie poradzą sobie z nowymi wartościami. W międzyczasie nastąpiło zmniejszanie się tradycyjnych źródeł rozwoju, takich jak zasoby naturalne i kapitałowe, ale nie na rzecz kulturalnych, cywilizacyjnych i technologicznych walorów społeczności lokalnych. Kryzys rodziny charakteryzujący się wieloma patologicznymi zjawiskami, braki w wychowaniu rodzinnym młodego pokolenia i zrywanie więzi międzypokoleniowych, czy niekorzystne tendencje demograficzne czynniki te jeszcze bardziej pogłębiły. Państwo polskie powinno stawiać czoła tym wyzwaniom. Ale jak to zrobić, kiedy przeprowadzane reformy nie przeciwdziałają i nie ograniczają niekorzystnych społecznie tendencji?

Organizowanie życia społecznego poprzez drobiazgową regulowanie wszystkich sfer aktywności ludzkiej nie daje pożądanego efektu. Potrzebne są zmiany systemu prawnego w taki sposób, by nie ograniczał on społeczeństwa w realizacji jego podstawowych funkcji, jednocześnie chroniąc prawa naturalne – prawo do wolności, własności, w tym tego najważniejszego – indywidualnego. Dużą rolę mają do odegrania sami obywatele skupieni w stowarzyszeniach, kościołach, związkach wyznaniowych, wspólnotach lokalnych i regionalnych. Koniecznym wydaje się oddanie samorządom całości spraw z zakresu polityki regionalnej. Pozwoli to uniknąć im roli klienta biurokracji centralnej. Administracja państwowa w terenie powinna ograniczać się jedynie do funkcji kontrolnych i nadzoru prawnego oraz utrzymania bezpieczeństwa obywateli. Ale niestety, tak się nie dzieje, a centralizowanie wszystkich sfer życia społecznego powoduje jeszcze większe rozwarstwienie i wszelkie podziały.

Naród, który chce istnieć i harmonijnie się rozwijać musi być ufundowany na wartościach akceptowanych przez wszystkich członków wspólnoty, nie tylko przez tzw.

„swoich”. Musi on wyrastać ze wspólnie przeżywanej historii i wspólnej dla wszystkich tradycji. Państwo nie może zezwalać na to, by jakkolwiek część rodaków czuła się wykluczona poza nawias procesów społecznych. Czynnikiem konstytuującym wspólnotę narodową jest kultura i dziedzictwo narodowe. To kultura tworzy język pozwalający na porozumienie się w obrębie wspólnoty. Dlatego też należy traktować kulturę jako integralny element racji stanu państwa, a polskie dziedzictwo narodowe jako swój naturalny obowiązek.

Sfera zainteresowania państwa nie powinna ograniczać się wyłącznie do zapewnienia korzyści ekonomicznych swym obywatelom, ale obejmować wszystkie dziedziny związane z dobrem wspólnym całego narodu. W tym niezbywalny obowiązek prowadzenia polityki kulturalnej. Nie oznacza to jednak nadmiernego interwencjonizmu państwa w tą sferę. Niestety, ostatnie poczynania resortu kultury zaprzeczają normalnemu, oddolnemu ruchowi kulturalnemu. Zgodnie z zasadą pomocniczości, jak najwięcej zadań w dziedzinie polityki kulturalnej powinno być wykonywanych na jak najniższym szczeblu. Rozwojowi kultury sprzyjać będzie wtedy coraz większy udział w jej finansowaniu mecenasów prywatnych. Jednak rola państwa nie może ograniczać się tylko do stwarzania warunków prawnych, sprzyjających inwestycjom w przedsięwzięcia kulturalne, między innymi poprzez system ulg podatkowych. Zachowana musi pozostać tendencja przekazywania przez państwo zadań związanych z polityką kulturalną na szczebel regionalny i lokalny. Wspieranie instytucji kulturalnych na swoim terenie leży w żywotnym interesie poszczególnych wspólnot samorządowych. Wraz z przekazaniem samorządowi obowiązków i uprawnień, państwo musi zapewnić możliwość odpowiedniego finansowania tej działalności i nie może to odbywać się w zależności od tego, kto akurat jest przy władzy i jaka jest jego polityka kulturalna i historyczna. Państwo musi zachować narzędzia prowadzenia polityki kulturalnej. Chodzi w pierwszym rzędzie o nadzór nad mającymi ogólnonarodowe znaczenie Narodowymi Instytucjami Kultury oraz o możliwość wspierania programów o szczególnym znaczeniu dla kształtowania się wspólnoty obywatelskiej. Mecenat państwowy musi być oparty na przejrzystych kryteriach, a nie służyć jedynie do zaspokajania doraźnych grup wpływow. Będzie to możliwe dzięki opracowaniu i realizacji konkretnych programów celowych, które staną się praktycznym narzędziem polityki kulturalnej rządów. Zakres uprawnień i obowiązków państwa w zakresie polityki kulturalnej powinien zostać ograniczony do jasno określonych dziedzin, w których zapewniony zostałby odpowiedni do potrzeb poziom finansowania z budżetu. Jeśli uznamy fundamentalną rolę kultury w kształtowaniu i umacnianiu się wspólnoty obywatelskiej, to okaże się, że rodzima kultura i historia są znakomitymi instrumentami do kreowania wizerunku Polski na arenie mię-

(Dokończenie na stronie 24)

Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (38)

(fragmenty)



### Intelekt przeszkadza

Czytając wiersze pewnego znanego poety, nasuwa mi się najkrótsza definicja: poezja spętana intelektem.

### Dlaczego piszę?

Często mam wrażenie, że nie mieszczę się w siebie. Na przykład mój głos nie jest na miarę tego, co chciałbym powiedzieć, brzmi piskliwie, jego tembr zdecydowanie nie odpowiada temu, co chcę wyrazić; powinienem mieć mocny jak dzwon, aktorski głos. Moje „ja” wewnętrzne tylko w nieznacznym procencie wyraża się poprzez „ja” zewnętrzne. Dlatego piszę...

\*\*\*

5-8 listopada. Objazd po okolicach Brzegu, Kędzierzyna i Opolszczyzny. Poeci jak dzieci na wycieczce: karmieni, obwożeni; miło.

Niedobra wiadomość o zmniejszonej ilości białych ciałek krwi u zaprzyjaźnionej osoby (idiotka lekarka postraszyła białaczką).

10 listopada – druga promocja książki „Pod Gruszką” z Anną Dymną, Jorgosem Skoliasem (piosenki greckie) i Kingą Rataj (piosenki portugalskie).

\*\*\*

Zmarł nagle bliski naszej rodzinie Tomek Wolnicki, lat 52, z którym jeszcze 10 dni temu siedziałem przy stole biesiadnym i na nic nie narzekał. Nagle uzmysłowiliśmy sobie, jak nierozłącznie spleciona jest śmierć z życiem i jak cienka, niemal przeźroczysta szyba dzieli życie od śmierci, choć wydaje się, że mieszka za górami, za lasami.

## Rok ciszy przedwyborczej

W związku z listopadowymi wyborami niegłupia myśl prof. Stanisława Burkota (autora „Literatury polskiej 1989-2009”), z którym właśnie rozmawiałem przez telefon, że dobrze byłoby zarządzić nie dzień ciszy przedwyborczej, lecz rok ciszy przedwyborczej. W telewizji pokazywałyby się może przez ten czas jakieś mądre rozmowy, dobre filmy, a kto wie, może nawet teatr czy koncert. Polacy odetchnęliby z ulgą, gdyby na ten czas odsunięto od telewizji i radia paranoików politycznych, którzy wodzą się za czupryny, oraz komentatorów, którzy czerpią z tego profity.

\*\*\*

W IMAK-u (Internetowy Magazyn Kulturalny) ostra, choć kulturalna polemika między mną i Karolem Maliszewskim (prawodawcą Nowych Roczników) na temat kondycji poezji polskiej ostatniego dwudziestolecia, którą profesor Burkot w swojej historii literatury, jak i ja, ocenia krytycznie, gdy chodzi o niektóre głośne nazwiska wylansowanych i wypromowanych w tym czasie autorów. Tomasz Sobieraj w tekście drukowanym w kwartalniku „Szafa” mówi bez ogródek: „Artystyczną konwencją epoki stały się łatwość, nieudolność, bełkotliwość i wulgarność, cechy silnie wspierane przez państwo pod postacią stypendiów, dotacji, nagród i innych apanaży rozdawanych tym, którzy umieją się zakrzętnąć wokół swoich spraw (...), a brak talentu nadrabiają przebojowością i tupetem”.

### Czubek góry lodowej

Człowiek nie jest tylko tym, czym jest i co widać gołym okiem.

Człowiek nie jest tylko tym, który je, pije, pracuje, chodzi, mówi, mieści się w kratkach nocy i dni i umiera.

Człowiek jest również tym, czym nie jest, ale o czym marzy, śni, wyobraża sobie.

Czymś większym od siebie, czym może nawet nie był w najśmielszej wyobraźni, ale co przeczuwał, że wyłoni się z niego, może nawet w chwili ostatniej, jako coś większego...

Człowiek, czubek góry lodowej...

### Salomonowe wyjścia Ireny

Z rozmowy telefonicznej z poetką Ireną Wyczółkowską:

– Bo wiesz, jak głupiec powie, że dwa razy dwa jest pięć, to wszyscy uznają, że to głupie... Zaś jak mądry powie, że dwa razy dwa jest pięć, to niektórzy powiedzą: „Oo, w tym coś chyba jest! Warto się zastanowić”...

...Był to komentarz Ireny do mojej informacji, że toczyliśmy w witrynie „Poezja polska” polemiczną rozmowę z Karolem Maliszewskim. Irena uznała wielkodusznie, że stać każdego z nas na to, by powiedzieć, że dwa razy dwa jest pięć, i zabrzmi to nowa-

torsko. W ten sposób znalazła salomonowe wyjście z sytuacji: bo nie opowiedziała się ani po mojej stronie (choć mnie lubi), ani po jego stronie (którego też lubi); komplementując obydwu...

\*\*\*

Dwa udane spotkania autorskie w Mielcu z książką „Podróże z tej i nie z tej ziemi”. Jestem karmiony, wożony, pojony i dobrze opłacany, a wszystko to zasługa dyrektora Centrum Kultury Jacka Tejchmy, któremu przed laty przypadło do gustu moje pisanie i obdarza mnie specjalnymi względami. Przez chwilę czuję się jako pisarz potrzebny...

Dwa dni później mam spotkanie w Brzesku, a po drodze wpadam do Borzęcina. 97-letnia mama w nadzwyczaj dobrej formie, choć zaczyna monolog od cioranowskiego lamentu:

– No i powiedz, z czego ten człowiek żyje na tym świecie i długo się tak mency? Jak se tak wczora leżałam i cekałam na jedenaste godzinę przed południem, to mi przyszło do głowy że cy docemkom do ty jedenasty, cy nie, to i tak ni ma zodnego znaczenia dla nikogo, ani lo świata, ani lo mnie... Po co to wszystko, Józku, no powiedz...

– Jak będziesz już tam w górze, to zapytasz o to Pana Boga. Może On wie? – odpowiadam z uśmiechem, bo też wiem tyle co mama, a od czasu do czasu nachodzą mnie podobne wątpliwości...

### Samotna maratonistka

Mojej 96-letniej Mamie

długo biegła w głównym peletonie  
czując radosną więź oddechów  
gwar szepty krzyki  
doping sąsiadów całej wsi  
i słońc błogich

i nagle na 90 okrążeniu  
obejrzała się z przestrachem  
widząc że większość maratończyków  
powoli ginie we mgłę

a potem dalsze  
coraz dalsze samotne okrążenia  
wbrew sobie  
krzyżom chorób  
pod prąd i pod wiatr  
o! czy ktoś wie jak czuje się ścigająca z własnym cieniem  
wysunięta bez ratunku  
na odstrzał  
samotna maratonistka  
a może już tylko cień obleczony w skórę  
co pozostaje daleko w tyle  
za Dużą Wskazówką Stońca  
dającą innym Życie  
„Eloi, Eloi, lama sabachtani!” szepczą wyschnięte wargi  
i Kosmos podaje gąbkę z octem  
tej co brnie w Nicość  
nie znajdując azylu  
nawet we wspomnieniach...

cdn.



# Poetyckie tropienia świata

Książka ta jest zderzeniem się dwóch perspektyw oglądu świata poetki: kulturowej oraz technologicznej, pomiędzy którymi rodzą się jej wiersze, ale i mosty aksjologiczne. Ważnymi motywami jest tu również pamięć, z której autorka wydobywa członków rodziny, przyjaciół, ale i szereg wydarzeń utrzymujących jej niepowtarzalną wrażliwość na ten świat ulegający niekończącym się zmianom. Mowa tu jest o tomiku **Bożeny Boby-Dygi** – „Rozrusznik”.

Tomik ten ujawnia tajemniczą siłę wewnętrzną poetki emanującą z niej i pchającą ją naprzód. Powstające wiersze jawią się jakby śladami tego parcia do przodu: do tego co można nazwać jakąś nową rzeczywistością, albo światem w przyszłości. Poezja jest dla artystki ważną dziedziną sztuki, choć zajmuje się równocześnie malarstwem, architekturą, piosenką, muzealnictwem, konserwacją zabytków. W wierszu bez tytułu otwierającym tomik czytamy: *Poszukuję / wyruszasz o świcie i wracam / o zmierzchu / strudzona przecieram oczy / mgła wydarzeń / zmrożona oddechem / krystalizuje się w czysty krajobraz / Ziemi Obiecanej, zaś w wierszu pt. „Wiersz” poetka pisze: nieoczekiwane spotkania słów / zostają razem / na zawsze.*

I te dwa mini-utwory wydają się najbardziej lakonicznie wyrażać *credo* artystyczne krakowskiej poetki. Można nawet powiedzieć, że na wariabilizm świata odpowiada również własnym „stawianiem się” ku przyszłości, której horyzont dostrzega już w otaczającej ją teraźniejszości.

Z niepokojem i krytycyzmem odnosi się do rozwoju kultury w Sieci, pisząc w jednowersowym wierszu: *Na fejsbuku zatrzymują swoją samotność. Z przekąsem postrzega pleniący się w Sieci folklor, pisząc: (...) / Tylko w stroju ludowym na sumę już nie chodzi.*

Odwiedzając Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu kontempluje rzeźbę Jezusa po ubiczowaniu i podpowiada w kolejnym utworze, iż sztuka średniowieczna to: (...) *Idea ubrana w świadectwo rzeczywistości / (...)*. Szybko jednak przeskakuje ku klimatowi okupacji i losowi tych ludzi dzisiaj dogorywających na szpitalnych łóżkach. W wierszach poświęconych śmierci A. Wajdy, ks. kardynała F. Macharskiego i Kota Mruczka z premedytacją ukazuje, że w jej obliczu wszystkie istoty żywe są równe. Podejmuje więc trapiący ją problem umierania i obecność przemijania w życiu, w świetle współczesnych technologicznych udogodnień, nad którymi unosi się przysłowiowy deficyt miłości. Ciepło żegna się z Anną Kajtochową, ale ciągle powraca do kwestii samotności, która dotyka nawet małżonków, bo – jak twierdzi – każdy „Sam musi umrzeć”. Sądzi, że sama jako artystka ogląda ten nasz świat z własnej „wierzy wyobraźni” i przypomina poetom, iż ulegają *przymusowi tworzenia / Zanim przeminą.*

W konkluzji, w wierszu zamykającym ten tomik przypomina również, że pisanie to

„oczyszczanie” siebie z brudów tego świata i pewnie o tyle ma sens.

Warto ten tomik krakowskiej poetki i artystki polecić czytelnikowi wspierając się m.in. i opinią Ewy Sonnenberg, która w posłowie tak postrzega jego wartość: „Poezja tutaj jest rozumiana nie tylko jako liryczna refleksja, ale także jako poetycka wrażliwość. Przytaczane obrazy są bardzo różne, dzięki czemu zmieniają się sceneria i rekwizyty, ale jedno się nie zmienia – wiara w świat, który nas otacza”.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Bożena Boba-Dyga, „Rozrusznik”. Redakcja: Joanna Kosturek. Wykorzystano fotografie obrazów: Jadwigi Żołyński, Iwony Siwek-Front, Marty Mazurkiewicz-Stefańczyk Posłowie: Ewa Sonnenberg. SPP Oddział Krakowski, Kraków 2018, s. 88.



## Maria Rochowicz – narodziny poetki

**Maria Rochowicz** rodziła się długo i cierpliwie jako poetka. Gdy ona dojrzewała w cieniu, w Ostrołęce brylowali jako poeci: Dionizy Maliszewski, Edward Kupiszewski, Tadeusz F. Machnowski, a z poetek Irena Knapik-Machnowska. Liderem był niewątpliwie Dionizy, on organizował życie literackie, ściągając do Ostrołęki twórców nie tylko z Warszawy, szukał i zapraszał także tych, którzy pochodzili z regionu kurpiowskiego, ale tworzyli „gdzieś w Polsce” – Mietka Czychowskiego z Gdańska, Leszka Bakulę z Ustki, Kazimierza Sopucha z Gdyni. Tak o nich pisał we wstępie do almanachu „Z kurpiowskiej Niwy”, który był wizytówką grupy literackiej *NAREW*: „Grupa ta obok wspólnych wystąpień na łamach prasy, organizuje wieczory dyskusyjne, spotkania autorskie, a także utrzymuje kontakty i współpracę z pisarzami, którzy pochodzą z Ostrołęki lub Ziemi Kurpiowskiej. Właśnie niniejszy Almanach jest przykładem tej współpracy, zawiera bowiem także utwory poetów, dla których Ziemia Kurpiowska pozostała krainą dzieciństwa i młodości... Wszyscy oni czują się silnie związani z Ziemią Kurpiów.”

Grupa literacka *Narew* przerodziła się w *Klub Literacki Narew, który skończył działalność w 1990 roku ze względu na zlikwidowanie ustawy o finansowaniu stowarzyszeń*. W 1994 r. Irena Knapik-Machnowska i Edward Kupiszewski utworzyli Salon Literacki. Salon stał się inkubatorem poetów,

których odkrywała głównie Irena. To ona odkryła Karola Samsela (ucznia gimnazjum) w konkursie poetyckim „Nadnariańskie Niezapominajki”, nową gwiazdę najpierw na ostrołęckim firmamencie, a obecnie ogólnopolskim. Zabłysł też jak gwiazda Wojciech Woźniak, przybyły z Warszawy. Pojawiło się dzięki niemu niezwykle ciekawe pismo literackie *Pracownia*. Przedwczesna śmierć w wypadku samochodowym przerwała to bardzo obiecująco zapowiadające się życie twórcy i organizatora życia literackiego Ostrołęki.

Maria Rochowicz w tym czasie ukończyła na Uniwersytecie Warszawskim polonistykę, wyszła za mąż za malarza, urodziła i wychowała dwójkę dzieci. Poezja pojawiała się i zniknęła, była obok jej bujnego i ciekawego życia. I wtedy, już jako dojrzała kobieta, wydała w Towarzystwie Przyjaciół Ostrołęki tomik *Cud zrozumienia* (2003). I rzeczywiście stał się cud – poezja zawładnęła jej życiem. Pojawiły się kolejne tomy wierszy: *Ja – trzcina na wietrze* (TPO 2009), *Ściana płaczu* (TPO 2011), *Trajektoria* (TPO 2016) oraz *Misterium Tyńca* (R.H. Promotion, Kraków 2018). Pięć tomów wierszy w ciągu 15. lat, czyli średnio co trzy lata tomik. To duże tempo zwążywszy, że w międzyczasie ukazały się książki prozą: *Po obu stronach rzeki* (Wydawnictwo Benedyktynów Tyniec, Kraków 2013) i *Przyszli po mnie*, (R.H. Promotion, Kraków 2016).

Można śmiało napisać – pojawił się znaczący talent i to w materii tak trudnej i delikatnej, jak poezja religijna, która jest w jej twórczości struną istotną, ale nie jedyną. Ktoś, nieobeznany z tematem, powie z przekąsem: Kobieta w krainie poezji religijnej? To zapewne jakieś akty strzeliste, nierrefleksyjne emocje kogoś, kto uparcie szuka Boga i Jemu bez zastrzeżeń się oddaje w opiekę. Pachnie kruchta.

Nic bardziej mylnego!

Nie jestem krytykiem literackim, poezję odbieram jako socjolog kultury, także i moją. Okazało się, że ten punkt widzenia jest bardzo istotny dla analizy poezji Marii.

Jej Bóg jest Bogiem osobowym, którego „widzi” w swojej wyobraźni. Jest to więc Bóg – Człowiek, dlatego jest bliski człowiekowi. Relacja między Nim a podmiotem lirycznym odbywa się na zasadzie zawierzenia i podporządkowania. Bóg Marii jest Bogiem Miłości, co pozwala wierzyć, że nie opuści Człowieka, że zawsze jest z nim i pomoże, gdy ów Człowiek upadnie pod ciężarem win, podniesie go i przytuli. Jest to więc po trosze Bóg Żydów ze starego testamentu, czuwający nad swoim wybranym narodem i walczący o niego, ale głównie Bóg katolicki, Bóg Miłości a nie zemsty, przebaczenia a nie karania. Jak pogodzić te dwa widzenia Boga, jak uwierzyć, że taki wewnętrznie sprzeczny Bóg jest możliwy? Maria w swoich wierszach znajduje na tę antynomie uzasadnienie, kładzie punkt ciężkości w wizji Boga jako Boga Miłości, który prowadzi Człowieka i nie pozwoli mu zginać, zagubić się w świecie pełnym sprzeczności. Oddajmy głos Poecie.

(Dokończenie na stronie 18)

# Maria Rochowicz – narodziny poetki

(Dokończenie ze strony 17)

## Posłuszeństwo

Wbrew sercu,  
wbrew nadziei,  
wbrew życiu

kazało:

Abrahamowi wziąć nóż do ręki  
i mierzyć nim w Izaaka.

Ozeaszowi poślubić nierządnicę  
i mieć z nią dzieci na świadectwo Boga.

Dawidowi iść mężnie na Goliata  
tylko z kamieniem w dłoni.

Maryi bez męża przyjąć wolę Twoją,  
choć ryzykowała ukamienowanie.

Jezusowi – otworzyć ramiona na krzyż  
i ufać, że za bólem

JEST  
miłość Boga.

Czyli co? Żeby być z Bogiem, trzeba Boga umiłować, a wtedy On umiłuje Nas. Swoiste sprzężenie zwrotne, żeby nie powiedzieć – coś za coś. Ale taka konkluzja byłaby zbyt prosta, Poetka dodaje więc do swojej wizji Boga jeszcze ZAWIERZENIE. Zawierzyć Bogu, a On już nas poprowadzi.

Zawierzenie i wiara – dwa filary, na których Maria buduje swoje relacje z Bogiem. Wtedy rodzi się miłość, o której święty Paweł mówił, że jest zdolna przebaczyć Wszystko.

Czy ta miłość jest na tyle silna, by człowiek przebaczył człowiekowi?

Relacja między człowiekiem a człowiekiem jest już bardziej skomplikowana. Potrzebna jest skrucha, aby mogło być przebaczenie i ocalenie.

## Ocalenie

Duszo moja  
włeczona  
przez młyński  
kamień ciała...

... duszo moja,  
tylko w sądzawce  
łez skruchy  
znajdziesz ocalenie

Mimo skruchy nie jest łatwo przebaczyć drugiemu człowiekowi, zwłaszcza bliskiemu, dopuszczonemu do sytuacji intymnych. W relacji z Bogiem miłość, zawierzenie i skrucha wystarcza, by Bóg przebaczył. Ale między dwoma bliskimi sobie ludźmi jest to znacznie trudniejsze, bo człowiek to nie Bóg, ciągle upada i ciągle się podnosi. Właśnie o tych to upadkach i powstawaniach można przeczytać w wymienionych tomach wierszy poetki, która prezentuje zupełnie inne spojrzenie na człowieka, widzi go wielowymiarowo, ale zawsze jako osobę wolną, która odpowiada za to co uczyni ze swoim życiem i z życiem innych. Często opisuje sytuacje skrajne, w których przebaczenie wydaje się niemal niemożliwe, zwłaszcza wtedy, gdy osobą krzywdzącą jest ktoś bliski, kto był dopuszczony do głębokiej intymności.

## Bez – prawie

Do dłoni na policzku  
i tęsknoty  
nakarmionej słowami.

Do widoku  
zaspanych oczu  
i udomowionych kapci.

Do radości  
obleczonej w bliskość  
nie masz prawa.

Dziwne podejście w świetle tego, co Poetka opowiada o Bogu i o relacji Człowiek – Bóg. Więc przed Bogiem wystarczy Miłość, Zawierzenie i Skrucha, a przed człowiekiem Nie?

Nie odpowiem na to pytanie, dopiero bezpośrednie obcowanie z poezją Marii pokazuje, jaka jest skala skomplikowania sytuacji. Czytelnik musi sam wyrobić sobie zdanie i albo zgodzić się z poetką, albo zaproponować rozwiązanie własne stosownie do swojego doświadczenia i doznawanego bólu.

Na pewno nie będzie to proste, twórca ma bowiem prawo komplikować sytuację i zadawać kłopotliwe pytania, by i Czytelnik do treści przeczytanych mógł dodać swoje treści, swoje wartości, swoje widzenie świata i Boga. Wtedy mogą się pojawić pytania trudne i kłopotliwe, jak chociażby to, dlaczego w Kościele Katolickim jest tak dużo Boga Żydów ze starego testamentu, Boga Gniewu i Zemsty, a tak mało Boga Miłosiernego i Przebaczącego? Twórca nie zawsze musi na takie i podobne pytania odpowiadać, bowiem

„...niech o tym sądzą teologii,  
to kaznodziej jest rzemiosło” –

jak mówił średniowieczny poeta Franciszek Villon. Ale dzisiaj mamy XXI wiek, wiele się zmieniło w świecie, w którym naucza także Kościół Chrystusowy, w tym Katolicki. Wierni czekają na nowe przemyślenia, nie wystarczą już same zakazy i obrażanie się na krytykę. Poezja Marii Rochowicz sieje

ziarna miłości, które mogą wzejść i wydać plon obfity.

Kazimierz Sopuch



## Czeska powieść o polskim powstaniu

W styczniu 1863 roku wybuchło w Polsce powstanie narodowo-wyzwoleńcze przeciw carskiej Rosji, a 1 stycznia 1864 roku na łamach brnieńskiej Orlicy Morawskiej zaczęła wychodzić powieść redaktora i dziennikarza Franciszka Jaroslava Kubíčka *Szlachetne dusze*, mówiąca o przygotowaniach i przebiegu zrywu powstańczego z lat 1830-1831. Ponowny zryw z roku 1863 stale trwającego powstania inspirował młodego czeskiego literata do napisania dzieła o powstaniu Polaków sprzed jego narodzenia (Kubíček urodził się w roku 1838). *Szlachetne dusze* Kubíčka ukazywały się anonimowo. Dopiero pod ostatnim odcinkiem widniał skrót F.J.K.

Z uwagi na to, że powieść nigdy nie ukazała się książkowo, a publikowana była w mniej znanej gazecie morawskiej, pozwoli sobie na parę słów treści. *Szlachetne dusze* dzieją się w latach 1826-1831. Akcja zaczyna się 1 listopada 1826 roku w Warszawie, gdzie trójka oficerów – major Walerian Łukasiński, kapitan Dobrogojski i porucznik Dobrzycki są przez sąd wojskowy, za działalność przeciw carowi, skazani na wysoką karę więzienia w twierdzy. W nocy wywożą ich w kibitkach w głąb Rosji. Towarzyszą im dwie nieznane panie. W jednym powozie jedzie Pani Klementyna Podstacka, która decyduje się związać swój los z majorem Łukasińskim. Ową historią rozwijany jest jeden z romantycznych wątków powieści. W Zamościu skazani wtrąceni są do Cytadeli. Wkrótce po przybyciu Pani Klementyny Podstackiej do Zamościa przybywa matka Łukasińskiego. W końcu obie panie są z Zamościa wydalone. Po tym historycznym wydarzeniu akcja utworu przenosi się na styczeń 1830 roku. Znajdujemy się w centrum przygotowań do wybuchu powstania styczniowego. Kubíček rozdział za rozdziałem poświęca opisy różnym środowisk społecznym – pałac hrabiego Romana Sołtyka, w którym opracowuje się plan powstania, Klub Narodowo-wyzwoleńczy, gdzie przewodniczący Klubu objaśnia nowo przyjmowanemu zasady działania tajnej organizacji politycznej. Do najbardziej dramatycznych scen powieści należy rewolucyjny sąd nad zdrajcą Pietrowskim. W powieści występuje

również Wielki Książę Konstanty i Księżna Łowicka, jego polska małżonka, u której wstawia się za Łukasińskim Klementyna Podstacka. Powieść kończy się wybuchem powstania i przegładem walk między polskim i rosyjskim wojskiem.

W rozdziale o przyjmowaniu Zygmunta Piaseckiego do tajnej organizacji, czytelnik zapoznaje się ze strukturą i mechanizmem działania tajnych organizacji polskich; pytaniem wszakże pozostaje, na ile dane informacje pokrywają się z prawdą i skąd je Kubíček zbierał. Całkiem prawdopodobne, że zdobywał je od polskich uciekinierów, którzy przed carskimi represjami przedstawiali się przez Morawę na zachód. Kubíček dobrze znał polski.

W *Szlachetnych duszach* występuje go-spodzki Sedláček, z pochodzenia Hanak, który był do powstania wtajemniczony, bierze w nim udział i ginie. W akcji zbrojnej uczestniczy i jego sługa Vondra, również Hanak spod Kojetína. W jednej ze scen, tuż przed powstaniem, tajna policja usiłuje zlikwidować Krasięckiego, jednego z przywódców powstania, któremu życie ratuje Morawianin Sedláček ze swoim sługą. I ci dwaj należą do „szlachetnych dusz”. F.J. Kubíček w ten sposób wniósł do powieści swoją morawiańskość, która dominowała w jego artystycznych i dziennikarskich poczynaniach.

Poszczególne odcinki *Szlachetnych dusz* w każdym numerze „Orlicy Morawskiej” wzbogacane są aktualnymi informacjami dziejącego się Powstania Styczniowego i wydarzeniami w królestwie polskim. W wyjątkowych wypadkach gazeta morawska nie ogranicza się do krótkiej relacji, lecz polska rzeczywistość i problematyka przybliżana jest przez obszerniejszy komentarz – w tym miejscu przypomnę nie podpisane studium dra Franciszka Palackiego Polityczny punkt widzenia z podtytułem: *Polski problem naszych czasów („Moravská Orlice” z 9 i 1) II 1864 r.)*.

Powieść kończy się jakby w pewnym pośpiechu, autor szybko ją ukończył, bowiem musiał odsiedzieć trzymiesięczny wyrok za pewien artykuł antyhabsburski; świadczy o tym krótka notka z 10 lutego 1864 roku z tytułem „Odrzucona prośba”: „Skazany były redaktor Morawianina pan Fr. Jar. Kubíček przez c.k. Wysoki Sąd Krajowy ze swą prośbą, w której prosił o przesunięcie swojej kary, właściwie trzymiesięcznego więzienia na później, został odrzucony. Nakazuje mu się natychmiastowe stawienie się do więzienia”.

Lecz nie była to tylko represja polityczna, która przyczyniła się do niewyrównanego i niedojrzałego tekstu powieści Kubíčka, ale również ogólny stan czeskiej powieści, która w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych XIX wieku stała się w swych początkach. F.J. Kubíček był rówieśnikiem majowców, a ich sztuka powieściowa jest dostatecznym świadectwem gatunku powieściowego. Przeciwnie w roku ukazywania się *Szlachetnych dusz* Kubíčka, Gustaw Pflieger Morawski wydaje powieść *Z małego świata*, a Karolina Světlá powieść prozator-

ską *O świecie*. Pani fabrykantowa Pfliegera jest z 1867 roku i z tegoż samego roku jest pierwsza powieść Karoliny Světle, znamienne nazwana *Powieść wiejska*. *Szlachetne dusze* Kubíčka nie mają wprowadzić nośnej fabuły tychże utworów, jednak w odróżnieniu od nich prozaik morawski mierzy się z materią literacką miejsca i czasu dosyć odległą, czego dotychczas w literaturze czeskiej nikt się nie podjął.

W marcu 1864 roku „Orlica Morawska” ukończyła w odcinkach druk *Szlachetnych dusz*, latem tegoż roku stłumiono Powstanie Styczniowe, a 17 lutego 1865 roku zmarł František Jaroslav Kubíček. Dwukrotne więzienie, częste krwotoki płucne zmogły ostatecznie świetnie zapowiadającego się dwudziestosześcioletniego artystę.

## František Všeticka

Przełożył: Jan Pyszko



# Elegia na cześć opuszczonego świata

(Dokończenie ze strony 11)

kontakt ze studenckim ruchem naukowym i literackim, teatrem studenckim. Już na początku swego pobytu w Lublinie przeżyje tzw. wydarzenia marcowe z 1968 roku. Nie odbiją się one specjalnym echem w jego poezji. Marzec '68 przyczynił się jednak do jego zainteresowania sprawami publicznymi, politycznymi. Nawiązuje kontakt z młodzieźkami działającymi ówczesnie na lubelskich uczelniach organizacji społeczno-politycznych ChSS, PAX.

Ale większe znaczenie zdaje się mieć dla przybysza z Małoszyc funkcjonowanie w studenckim ruchu naukowym w Sekcji Twórczości Własnej, publikacje w „Poloniście”, „Za i Przeciw”, „Współczesności”. Przewodzi grupie lubelskich poetów „Quinarius”, przyjaźni się z poetami z grupy „Samsara”. W jego wierszach z tego okresu zaznacza się sprzeciw wobec panującej wówczas ideologii, niepokój egzystencjalny i religijny, poszukiwanie nowego wyrazu tego sprzeciwu. Postawa taka znalazła wyraz w wierszach z tomiku „Objęcia”, które po części powstawały w Lublinie. Dobrze o tym świadczy wiersz „wyciągam dłoń do ciebie”:

*między tym co pragnę  
a tym co się staje  
biegnie mur bezradności*

*z jednej strony muru  
podają dłoń dłońi  
z drugiej strony muru*

*nie mogą uścisnąć*

*łatwiej przejść mur chiński  
niż samego siebie*

Wkrótce zaczyna jednak pojmować, że zostawiwszy za sobą nieprzenikniony las, wiejską drogę z wałącymi się płotami w mieście wchodzi na ścieżkę mitycznego Telemacha, któremu trudno będzie zgadnąć ku czemu poprowadzi go swą nicią zwodnicza Ariadna:

*szedłem w obiegu centralnej arterii  
przez chwilę  
labirynt stanął mi otworem  
lecz właśnie wtedy stopą go zakryłem  
od wewnątrz ja telemach  
moim przeznaczeniem błądzić*

I to błędzenie z miasta do miasta stanie się jego losem.

W 1971 roku, w okresie lubelskim jego życia Stanisław Stanik napisał opowiadanie „Za grzybami”. Był to bodaj debiut prozatorski autora „Objęcia”. Tekst ten opublikowany został dopiero w 2018 roku w „Akancie”. Nie wnosi on wiele do depozytu osiągnięć literackich autora. Godny odnotowania jako zapoczątkowanie prozatorskich dokonań. Jest to zapis urzeczzenia chłopięcymi wędrówkami po tajemniczym lesie. Ale czas młodzieńczej niewinności mija. Wędrówka po tym samym lesie przynosi wydarzenie tragiczne, śmierć kolegi, z którym wędrował. Przyjdzie mu szukać prawdy o tym dramatycznym wydarzeniu.

Na ten czas przypada również wędrówka interelektualna przedstawiona w jednoaktówce „Dwie fikcje”. Jest ona równie abstrakcyjna jak opowiadanie „Chuch”, które ukaże się drukiem w tym roku w „Akancie”

Na okres lubelski przypada również debiut publicystyczny Stanika. Jego artykuł „Młodzi oryginalni” ukazał się w „Za i Przeciw” w 1970 roku. Jest to próba ukazania nowego bohatera pokoleniowego, który odrzuca otaczającą rzeczywistość i schodzi do podziemia w tym upatrując właściwą postawę „homno faber”.

We wczesnych wierszach Stanisława Stanika można znaleźć przejawy buntu egzystencjalnego, religijnego, politycznego. Wyrażając te treści posługuje się ironią, satyrą, nie stroni od polemiki. Jego twórczość z okresu lubelskiego można określić, jako szukanie i gubienie znalezionej drogi, krążenie między rodzinną wsią, łąkami, zagajnikami a miastem z jego bezdusznymi ulicami, placami, domami. Jest to wielkie zadanie, którego podjął się młody poeta. Trudno jednak przypuszczać, aby mogło ono kiedykolwiek zostać spełnione. Ale też trzeba uznać, że samo szukanie może być spełnieniem poetyckiego powołania.

**Zdzisław Koryś**

Jan Biela

# Z archiwum Ziemi

Szósty zbiór wierszy **Jadwigi Maliny** pt. „Czarna załoga” to kolejna, 34. pozycja Krakowskiej Biblioteki Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Czterdziestoparostronicowy tomik opatrzone jest solidnym dziesięciostronicowym posłowiem prof. Wojciecha Ligęzy, w którym Profesor skupia się między innymi nad aspektami poetyckiego języka, którym posługiwała się i posługuje poetka w swoich, nierzadko konceptualnych, wierszach. Bowiem nawiązania do doświadczeń lingwistów są charakterystyczne dla jej twórczości. Tym samym nowa książka Maliny zyskuje solidną tzw. „wartość dodaną”. Szkic Profesora czyta się nadto z prawdziwą przyjemnością, bo skłania również do głębszych refleksji światopoglądowych nad naturą zdarzeń będących przedmiotem poetyckiej refleksji poetki.

Od debiutanckiego „Szukam ciemna” (1966) podziw dla poezji Jadwigi Maliny wywoływał zawsze oszczędny kunszt opisywania i sposób odczytywania języka natury. Od dobrze znanej poetce z Trzebuni sielskiej skali mikro, i sensualnie postrzeganej zwiewnej przemijalności fenomenów bytu, po rozległe i coraz bardziej sztampowe współczesne krajobrazy. Przyglądając się natomiast wnikliwie „Czarnej załodze” nie mogę w całej pełni podzielić apologetycznego entuzjazmu posłowania, jakim prof. Wojciech Ligęza opatrzył najnowsze wiersze Maliny.

W wierszach, z których „rekrutuje się” „Czarna załoga”, poetka nad wyraz śmiało przechodzi od naturalnie najbliższej człowiekowi skali mikro do skali makroświata, a w filozoficznych kategoriach czasu nawet wykracza poza ramy zmysłowego poznania. Według poetki planeta Ziemia przypomina jedną wielką nekropolię. Tej poezji patronuje przywołany w wierszu „Na pożegnanie prakolczatki” sir Dawid Arttebroug – obrońca przyrody i aktywny uczestnik ubiegłorocznej katowickiej Konferencji Klimatycznej. Poetka jasno widzi i w uproszczeniu, że dobry był tylko biblijny Raj – świat stworzony przez Boga. Ale też tylko do pewnego momentu. Odkąd ludzie „zeszli z drzew” i poczęli urządzać Świat według własnego planu, trwa walka wszystkich ze wszystkim. Zwłaszcza my, niedobrzy ludzie, z których składa się „czarna załoga” – tej „łodzi czasu”, od wieków buszujemy po morzach, ładach, sięjąc według poetki tylko zło i śmierć...

Poezja Maliny jest przykładem otwierania się na świat i wychodzenia do świata, który okazuje się większy niż rodzinne pola, domy, ogrody i sady znane z poprzednich poetyckich książek. Autorka w najnowszej książce postrzega świat jednak bardziej cudzymi niż własnymi oczami. Zmysłami wybitnych artystów, badaczy, i odkrywców. W wierszach inspirowanych zawartością licealnego podręcznika biologii lub hasłami

zaczerpniętymi z popularnych leksykonów o sztuce, trudno doszukać się oryginalnej myśli i doceniać uroki poetyckości, kiedy ten sztafaż nazw i nazwisk jest przytłaczający.

Jadwiga Malina zaczyna poetycką opowieść bardzo konkretnie – od wywoływaniu ze szkieletu Lucy ducha praprzodka, żeby nieco dalej nie przejść obojętnie obok arki Noego i zakończyć całkiem eschatologicznie, przywołując w wierszu zamykającym tomik Syna Człowieczego. Poetka łatwo łączy malowidła w jaskiniach Lascaux, rysunki fantastycznych egipskich zwierząt Robineta Testarda, z niosącymi znaczące metafizyczne przesłania dziełami obrazowymi Memlinga, Boscha, Campiego.

Pomieszanie skali tematów, wartości, spraw i rzeczy – od tkliwego żalu za wyginętych dinozaurami, jak również za ginącym w obecnych warunkach klimatycznych gatunkiem mchu, po egzystencjalne lęki i wyobrażenia apokaliptyczne – nie prowadzi do szerszej refleksji. Czytelnik w zamian otrzymuje obrazek z Afryki, jak w wierszu „Buty świata”:

*Nigeryjka dostaje buty.  
I cały świat biegnie, żeby to zobaczyć.  
Ona taka malutka.  
A świat taki wielki.  
A ty, jaki jesteś, gdy patrzysz?*

Ot, i cały wiersz i wielkie pytanie poetki – zamiast odpowiedzi. Gdzie indziej mamy Czarnobyl, Spitsbergen, obraz Jacopa Bassana, psa Burka, tura, papugi amazońskie, Kolumba, cedry Libanu, „wielki głód” na Ukrainie, Golgotę. Skądinąd znając wagę tych składników, widzimy, że mamy niezły wsad na poetycki bigos – a w książce aż się wszystko gotuje. I niestety szybko wyparowuje. Tematyka i ciężar zagadnień będących przedmiotem uwagi poetyckiej Maliny są tak wielkie, że twórca poruszając się na osi czasu, a raczej linie rozpiętej między było a teraz – nad bagnem, czy wrzącym kotłem ludzkiej historii musiałby być linoskoczkiem o niespotykanym talencie akrobatycznym, żeby z tej liny nie spaść. Malinie ta sztuka czasami się udaje dzięki oszczędnemu operowaniu językiem, a cały przepastny *eurudicon* „Czarnej załogi” jawi się w tym zbiorze wierszy, jako literacko i z premedytacją przemyślane rozwiązanie. Niestety bardzo formalne. Nawet wielkie dzieło obrazowe Memlinga, które jak podejrzewam było inspiracją do napisania wiersza pt. „Przed sądem”, nie podtrzyma poetyckiego utworu, który musi upaść z hukiem wyrecytowany, czy jak tym miejscu przytoczony w całości:

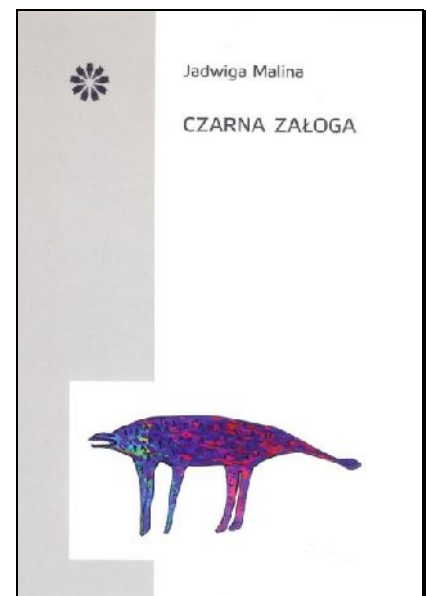
*Zaprawdę powiadam wam, kto brata swego ma za  
nic.  
Kto mu szkodę czyni. Przez kogo jego dzieci cierpią  
Niedostatek. Ten niech zapozna się z dziełem  
Memlinga.*

Poetka nazbyt pozwala sobie na automatyzm kulturowych skojarzeń. Epatuje tzw. „motywami stałymi” klasycznej poezji. W wierszach nagminnie pojawiają się, wprost i pośrednio – przez dzieła malarskie motywy biblijne. Jednocześnie stara się, aby tematy czy wątki klasyczne i zapożyczenia z Biblii prezentowane były w sposób lekki, finezyjny lub ironiczny. To niewątpliwie cecha dobrej poezji. Ale niebezpieczna, kiedy banał graniczy z patosem – jak w wierszu „Owego dnia”:

*I wy z narodów Tarszisz Tubal, i Jawan.  
Wy przybywający na wozach. Lektykach  
i dromaderach.  
Wy w maybachach. I wy, którym do pierwszego nie  
starcza.  
Niech w owym dniu będzie wam dane wszystko, co  
nie ludzkie.*

Faktycznie, nie tylko dzisiejsza „katolicka poprawność”, każe nam bezgranicznie i nierzadko bezmyślnie wierzyć w Boże miłosierdzie, żeby usprawiedliwiać każde zło... ale dlaczego tak o tym pisać w wierszu...? Natomiast w utworze „Syn Człowieczy” poetka zwraca się z prośbą o wybaczenie wszystkiego, co człowiek uczynił na Ziemi, czy z Ziemią, bo „delfiny w puszkach” oskarżają człowieka.

Tematyka wierszy, jak na dzisiejszy czas, jest bardzo aktualna, nośna i jakże poprawna politycznie. Spotka się z uznaniem kół ekologów i poparciem „zielonych partii”. Być może wiersze zostaną przepisane na inne języki. Jednak miłośnikom poezji, w aspekcie jej literackich wartości, przysporzy sporo wątpliwości.



Jadwiga Malina, „Czarna załoga”. Wydawnictwo Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, 2018.

# Filozofia codziennosci

prof. Marii  
Szyszkowskiej (150)



Fot. Andrzej Dębkowski

Jednocześnie wiadomo, że nadmiar politycznej hipokryzji, może wywoływać przewroty w państwie, bądź w mniejszych społecznościach, by wymienić, na przykład, rodzinę.

Problem zarówno heroizmu, jak i hipokryzji daje się wyrazić w inny sposób. Mianowicie, dotyczy on prawdy w istnieniu człowieka oraz odwagi w jej głoszeniu i urzeczywistnianiu. Paradoksalne, że z reguły dyktatorzy i tyrani mając poczucie własnej siły odlegli są od przejawów hipokryzji. Być może właśnie dlatego ich działania porywają masy. Pisałam już kiedyś o tym, że siły charyzmatyczne mające wszak wielką moc, płyną z autentyzmu wewnętrznego, ze zgodności myśli, słów i działań. Przypuszczam, że harmonię w kręgach rodzinnych zawdzięcza się niejedenkrotnie hipokryzji, co nie znaczy, że jest jej piewca.

Obserwujemy interesujące zjawisko. Otóż nie wstydzimy się agresji. Skoro na wysokich szczeblach hierarchii społecznej daje się upust agresji – oczywiście nie czynią tego wszyscy parlamentarzyści – to staje się to usprawiedliwieniem dla innych osób. Pożądanym wstydem wyrażałby się w chęci przeproszenia obrażanego człowieka, a jak wszyscy wiemy słowo „przepraszam” jest bardzo rzadko słyszane.

Oczywiście, sensowne byłoby takie układanie relacji z innymi, by móc się nie wstydzić swoich uczynków lub słów. Zachowywanie elementarnej przyzwoitości, w tym szacunku dla każdego człowieka, sprawiłoby zanikanie przeżywania wstydu.

Wstyd rodzi się w osobach, które są wrażliwe, empatyczne i delikatne. Czasami te pożądane właściwości są tak rozwinięte, że ma się nadmierne pretensje do siebie i wstyd rozrasta się do nękających wymiarów.

Niepokój wywołuje szczególnie odmiana wstydu. Mianowicie, bywają osoby liczące się bardzo z opinią otoczenia. W konsekwencji wstydzają się jeśli czynią coś, co odbiega od obiegowych, stereotypowych ustaleń. Ten rodzaj wstydu nie powinien towarzyszyć naszemu życiu.

Są zapewne popełniane w skali powszechnej błędy edukacyjne i wychowawcze, które powodują, że nie wstydzimy się być aroganccy, nieprzyjemni bez powodu, wyniośli, zarozumiali, a wstydzimy się wyrażać komuś czułość, a zwłaszcza wdzięczność. Absurd zawiera się w tym, że zatajamy słowa sympatii, zachwytu dla czegoś lub kogoś, przyjaźni, objawów miłości, tęsknoty czy radości płynącej z rozmów i spotkań z kimś.

Wstyd bywa wywołany odejściem od obiegowych, tradycyjnie utrwalonych poglądów i obyczajów w określonej kulturze. A więc to, czego wstydzą się Azjaci, może być niezrozumiałe dla Europejczyka. I odwrotnie.

Kultury pruderyjne wyrządzają wiele krzywdy jednostkom, bowiem nakazują wstydzić się tego, co może kogoś uczynić szczęśliwym. Na przykład, funkcjonuje u nas pogląd – co nie znaczy, że młodzież mu ulega – że doznania cielesne są grzeszne jeśli nie prowadzą do prokreacji. Panuje wstydlivy stosunek do tego, co powinniśmy uznawać za naturalne. Pojawiają się pozorne problemy, które prowadzą niejedenką osobę do gabinetu psychoterapeuty.

Wyraziste nakazy obyczajowe powodują w Polsce wstydlive wyznania osób dorosłych oraz sędziwych, że są zakochane. Jest to tylko jeden z możliwych przykładów. Wstydem w myśl panującej obyczajowości jest to, że było się, na przykład, alkoholiczkiem, pacjentem szpitala psychiatrycznego, żoną znacznie młodszego od siebie męża, czy się rozwodziło. Ten zbędny wstyd wytwarza się z powodu naruszania pozornie niepodważalnego ładu. Nie myśli się o tym, że obyczajowe reguły mogą być odległe od właściwości ludzkiej natury.

Fałszywy wstyd obezwładnia i hamuje życie zgodne z naszymi pragnieniami. Ten fałszywy wstyd wyzwała presja społeczeństwa.

Nie wstydzą się ten, kto żyje zgodnie ze sobą, kto ma poczucie, że nie czyni niczego nagannego, że ma prawo do naruszenia obyczajów, skoro jest to droga gwarantująca wolność. Nie przeżywa wstydu ten, kto ma poczucie, że żyje i postępuje konsekwentnie wobec własnych poglądów.

Powody, które kiedyś wywoływały wstyd, dziś bywają tytułem do uznania. Dawniej wstydzono się w Polsce czynów sprzecznych z honorem. Niestety, honor stał się pojęciem anachronicznym. A przecież jest wypisany na naszych pomnikach i sztandarach.

Nie słyszy się o defraudantach, którzy by mieli poczucie wstydu. Nie widzimy aferzystów zajmujących wysokie stanowiska, by zrezygnowali z funkcji publicznych. Obce jest poczucie wstydu wielu politykom, którzy poszukują w swojej działalności korzyści, zamiast kierować się poczuciem obowiązku w pełnieniu służby wobec społeczeństwa.

Absurdalność sytuacji polega na tym, że dziś powodem wstydu może być pisanie wierszy, skoro nie przynoszą pieniędzy. Oszustwo w interesach, nieuczciwie przeprowadzana prywatyzacja, oszukujące klientów biura podróży, zmiana partii politycznych po wyborach dla korzyści lub przed wyborami, by znaleźć się na listach wyborczych, niestety, nie wywołują z reguły wstydu w osobach to czyniących.

Smutnym nieporozumieniem jest to, że postawy konformistyczne i oportunistyczne nie są u nas, w myśli obiegowych poglądów, powodem do wstydu. Jest to drastyczne, ponieważ jednocześnie funkcjonuje wstyd, który określiłbym jako snobistyczny. Niejeden z nas nudzi się na koncertach, wystawach, w świątyniach, ale wstydzą się do tego przyznać. Presja tego, co wypada w danym środowisku, skłania do uczestniczenia w wydarzeniach, które go faktycznie nie interesują. Wstydlive stało się bycie człowiekiem nienowoczesnym, a więc wbrew własnym odczuciom niektórzy wstydzą się przyznać do tego, że wynalazki cywilizacyjne ich nie zachwycają.

Wstyd staje się coraz rzadziej używanym słowem, a więc też zanikającym stanem uczuciowym.

Przykre, że więzią łączącą ludzi, bardzo trwa-

łą, jest przyzwyczajenie. Ono dotyczy rozmaitych relacji, a przede wszystkim rodzinnych. Brakuje w stanie przyzwyczajenia żarliwości, która ma ożywczy wpływ na człowieka, na chęć jego działań. Przyzwyczajenie do kogoś sprawia, że staje się on niezauważalny, nie wywołuje silnych emocji. Jesteśmy z kimś razem, co służy głównie naszej wygodzie.

Codziennosc staje się bardziej urozmaicona jeżeli nie ma w nas obojętności, czym charakteryzuje się stan przyzwyczajenia. Oczywiście, nie ma człowieka, który by się do czegoś lub kogoś nie przyzwyczaił. Obserwuje się dookoła dawniej gorąco zakochane w sobie osoby, które po latach małżeństwa zespala już tylko przyzwyczajenie. Ale nie chcą przyznać się, nawet przed sobą, że dawne uczucie „wypaliło się”. Wiąże ich najczęściej wygoda i lęk przed osamotnieniem w przypadku zerwania tej silnej więzi, chociaż pozbawionej mocnych uczuć.

Relacja, którą jest przyzwyczajenie nie służy wyzwalaniu z człowieka jego możliwości. Jest „usypiająca”. Przyzwyczajając się można do człowieka, do sytuacji, do zwierząt, do określonego trybu życia. Warto się nad tym zastanowić, że stan obojętności uczuciowej może wytwarzać więzi między ludźmi; przechowywane w pieczołowitości przedmioty wytwarzają silniejsze emocje.

Przyzwyczajenie to inaczej rutyna. Ilustracją niech będzie wędrówka utartymi ścieżkami, mimo że obok przebiega piękna dróżka. Przyzwyczajenie bywa groźne, bo nie wywołuje reakcji sprzeciwu, na przykład, wobec powtarzających się niegodziwości władz publicznych. Niektórzy dostrzegając takie zjawiska – przyzwyczajają się do nich; uznają, że zapewne tak musi być. Przyzwyczajenie to przeciwwaga buntu, nie wyzwalająca tkwiących w człowieku możliwości. Powoduje, że nawet gasną przeżycia estetyczne. Przedmioty nas otaczające nie wzbudzają już przeżyć piękna i brzydoty. Do tej ostatniej wiele osób się przyzwyczaja, co powoduje, że nie poszukuje, na przykład, nowego sposobu urządzenia własnego mieszkania.

Porządkujący charakter ma natomiast przyzwyczajanie się do trzymania codziennie używanych przedmiotów w tym samym miejscu. Powala to na automatyzm w ich odnajdywaniu, oszczędzający zbędny wysiłek jakim jest szukanie.

Przyzwyczajanie się do negatywnych przejawów życia w państwie jest głęboko niepokojące, bo jest wyrazem zgody na to, co powinno objawiać się niezadowolaniem, protestem ze strony społeczeństwa. Nie jest prawdą, że zastany świat i funkcjonujące w nim poglądy są czymś niepodlegającym zmianom. Nie jest prawdą, że w zastanym świecie mamy cierpliwie znosić jego dokuczliwe przejawy. Nie jest prawdą, że mamy poddawać się temu, co budzi w nas sprzeciw. Przykładem przyzwyczajania, groźnym, są wojny. Wizja świata urzędzonego pokojowo jest traktowana jako mrzonka. Niestety, tylko garstka ludzkości – rozproszona na rozmaitych kontynentach – wie, że trwały pokój jest możliwy i że wojny podważają wartość człowieczeństwa. Większość ludzkości przyzwyczaiła się do świata zbudowanego w sposób, który wymaga sprzeciwu.

Koniec tej części

Maria Szyszkowska

# Przeciw imperatywowi odbywania egzotycznych podróży (2)

Przy tym, zachwycając się, dla przykładu, cytowaną w wielu antologiach i opracowaniach myślą chińskiego filozofa i poety Zhuang Zhou (zmarł ok. 300 p.n.e.), najczęściej nie wiedzą o poglądzie podobnym w swej wymowie, a sformułowanym przez niemieckiego poetę średniowiecznego Waltera von der Vogelweide'a (ok. 1170 – ok. 1230).

Otóż Zhuang Zhou śnił „kiedyś, że jest motylem, a kiedy się zbudził, nie wiedział, czy jest człowiekiem, któremu śniło się, że był motylem, czy też motylem, któremu śni się teraz, że jest człowiekiem”.

Nie ukrywam – myśl powyższa jest piękna, przy tym intrygująca, zagadkowa. Ale czymś podobnym jest fragment wiersza von der Vogelweide'a, który brzmi tak:

*Czy życie mi się śniło, czy było naprawdę?*

To fakt, że Chińczyk swoje wątpliwości sformułował dużo, dużo wcześniej niż Niemiec swe zapytanie. Lecz cóż z tego, skoro pierwszy nie miał żadnego wpływu na drugiego. A ten drugi o pierwszym nie słyszał (być może i pozostałe wyimki z dawnych tekstów chińskiej, przytoczone w tym eseju, mają swoje odpowiedniki w myśli zachodniej).

Przykładem zgrabnego, ale i trafnego cytatu, jest stwierdzenie występujące w kulturze chińskiej od epoki Song (960-1279 n.e.):

*Poezja to malarstwo pozbawione kształtów, malarstwo to poezja pozbawiona dźwięku\*\*\*\*.*

Wiele miesięcy po wykorzystaniu w niniejszym eseju powyższego wyimka, w tekście Seweryny Wysłouch *Ut pictura poesis – stara formuła i nowe problemy* natknąłem się na następujący fragment:

*Pierwszym, który scharakteryzował poezję poprzez malarstwo i malarstwo poprzez poezję był prawdopodobnie Simonides z Keos. I chociaż jego pisma nie zachowały się, na podstawie relacji Plutarcha właśnie jemu przypisuje się twierdzenie, że malarstwo to niema poezja, a poezja – mówiące malarstwo.*

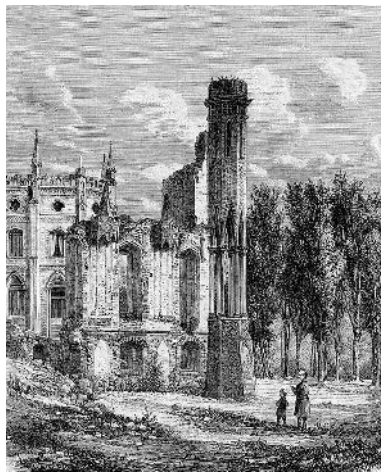
Tak więc jeśli nawet nie w V w. p.n.e., kiedy żył wspomniany Simonides, to przynajmniej na przełomie I i II w. n.e., za życia Plutarcha, pogląd na temat przenikania się poezji i malarstwa był na pewno znany. A są dowody na to, że i wcześniej. Dowodzi tego, chociażby,

następujące porównanie (zrobiło niebywałą „karierę”) użyte przez Horacego w *Liście do Pizonów* (czas powstania: 23-20 rok p.n.e.): „ut pictura poesis”, to znaczy: poemat – niczym obraz.

\*\*\*

Czy aby nie jest tak, że jeśli interesuje nas wszystko, tak naprawdę nie interesuje nas nic?

Jestem zdania, że zamiast doznawać podczas dalekich podróży mnóstwa wrażeń, krótkotrwałych i tylko wrażeń, nie dostarczających przy tym żadnej głębszej wiedzy, lepiej jest ten czas poświęcić najbliższemu otoczeniu (najbliższemu w sensie dosłownym, jak też temu odleglejszemu, ale należącemu do świata, który rozumiemy, przez co nam bliskiego). Na poznawanie go krok po kroku. Także w tym wypadku możemy doczekać się wielu wrażeń, ale z racji poruszania się w obrębie pewnej wspólnej tradycji kulturowej, więcej będziemy w stanie zrozumieć. A owe wrażenia – odnieść do konkretnych treści, nadać im też kształty. Z tym, że trzeba być uważnym i wykazywać się wyobraźnią, jak też wiedzą.



*Ruiny pałacu w Dowspudzie, szytych nieznanego autora, 1867.*

Wyobraźnia o tyle jest wskazana, że odbywając peregrynacje po bliższym świecie, nie ma się do czynienia z tak spektakularnymi, okrzykanymi obiektami. A owa spektakularność i „okrzyczaność” sprawia, że recepcja takich obiektów jak np. piramidy egipskie, jest łatwiejsza niż, chociażby, ruin pozostałych po okazałym pałacu gen. Ludwika Paca w Dowspudzie nad Rospudą. Ile bowiem napisano i ile przeciętny człowiek (nie tylko turysta) przeczytał o tych pierwszych, a ile o tych drugich?

Na temat zwracania uwagi na to, co tylko pozornie jest nieistotne, bo niby opatrzone, wspominał w *Wędrowcu i jego cieniu*\*\*\*\*\* Friedrich Nietzsche:

*Musimy znowu stać się dobrymi sąsiadami rzeczy najbliższych i nie odwracać od [nich] wzroku tak wzgardliwie, jak dotąd, by patrzeć na chmury nad nimi...*

KONIEC

**Dariusz Pawlicki**

Przypisy:

\*\*\*\* Adina Zemanek, *Wprowadzenie do Estetyki chińskiej. Antologii*, red. Edyta Podolska-Frej; Universitas, Kraków 2007.

\*\*\*\*\* Seweryna Wysłouch, *Ut pictura poesis – stara formuła i nowe problemy*, w: *Ut pictura poesis*, red. Piotr Sitkiewicz; słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2006.

\*\*\*\*\* F. Nietzsche, *Wędrowiec i jego cień*; przeł. Konrad Drzewiecki; „Zielona Sowa”, Kraków 2003.

## Szczęśny Wroński

### Dowody na istnienie Raju

śmietnikowi kolekcjonerzy  
zadziwiają mnie swoją odwagą  
skazani na ludzką pogardę  
w skupieniu nurzają się w odpadkach

Wtajemniczonych  
nie mierzi smród  
gnijącego mięsa  
nieładzko poplamione koszule  
buty z połamanymi nosami

tutaj znaleźć można  
niezły strzęp wieczności  
i sprzedać go za dobrą  
cenę

pochyleni nad kosmosem  
wyławiają perły  
to oni są książętami  
poezji  
jakże bogaci  
jak szczęśliwi  
odnajdują w kubłach  
błyskotliwe dowody  
na istnienie raju

\* \* \*

poeta plecakowy jest zwykłym żebrakiem  
za trochę makulatury żąda tyle co za  
kiełbasę  
a taki nachalny że aż ręka świerzbi  
by nie trzasnąć go w pysk

wszyscy wiersze piszą  
lecz któż z tych milionów ośmieliłby się  
pobierać za nie opłatę  
jak za zboże w komorze celnej  
to przecież tylko trochę słów powstałych  
z niczego  
czyż samo życie można nazwać kosztem  
uzyskania przychodu

dłatego kupczenie książkami powinno być  
zabronione  
chyba że dotyczą one koniecznej  
inwentaryzacji świata  
na polecenie świętych urzędów  
skarbowych  
celem obliczenia ostatecznego podatku  
od istnienia

# POEZJA

**Paulina Adamczyk**, *Przeszłość chwili obecnej*. Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2019, s. 32.

**Marcin Badura**, *Szare mydło Białej jeleń*. Projekt okładki: Grzegorz Fijas. Projekt typograficzny: Magda Ebert. Seria *Szumy, zlepy, ciągi*, tom 3. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2018, s. 102.

*Czarnoleskiej ja rzeczy chce! Poeci dla Niepodległej*. Wybór, układ i opracowanie: Sławomir Matusz. Na okładce obraz Beaty Będkowskiej *Roztocze*. Fundacja im. Jana Kochanowskiego, Sosnowiec 2018, s. 228.

**Hanna Dikta**, *Awantury nie będzie. Wiersze. Dziennik*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Zdjęcie autorki z archiwum domowego. *Biblioteka Poezji/Na Krechę*, tom 31. FONT, Poznań 2018, s. 48.

**Łucja Dudzińska**, *Wykrzesać ogień. Taki Stan*. Projekt okładki: Joanna Kulhawik. Grafiki na okładce i w środku Marek Konecki. Zdjęcie autorki Janina Osewska. Seria *Laboratorium Literackie*, tom 2. FONT, Poznań 2018, s. 80.

**Leszek Elektorowicz**, *Ścieżka do królestwa*. Projekt graficzny okładki: Konrad Głos. Na okładce fragment obrazu Józefa Chełmońskiego *Droga w polu*, (1889). ARCA, Kraków 2018, s. 52.

**Aleksandra Francuz**, *Papier ścierny*. Zdjęcie na okładce: www.pexels.com. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 162. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2018, s. 40.

**Juliusz Gabryel**, *Lustrane fikcje*. Projekt okładki: Marcin Świątkowski. Na okładce wykorzystano obraz Tomasza Bohajedy. Projekt typograficzny: Joanna Jasińska. *Biblioteka ARTERII*, tom 48. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2018, s. 56.

**Piotr Grobliński**, *Karma dla psów*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Spółdzielnia Inwalidów Fajne Chłopaki. Projekt typograficzny: Krzysztof Miniak. Seria *Białe kruki, czarne owce*, tom 12. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2018, s. 50.

**Dawid Jung**, *Karaoke*. Projekt okładki: Zuzanna Chełek. Projekt typograficzny: Joanna Jasińska. *Biblioteka ARTERII*, tom 45. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2018, s. 74.

**Marcin Jurzysta**, *Chatamorgana*. Projekt okładki: Grzegorz Fijas. Projekt typograficzny: Zuzanna Czechowicz. *Biblioteka ARTERII*, tom 46. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2018, s. 92.

**Jacek Kowalski**, *Mu!* Zdjęcie na okładce: [www.pexels.com](http://www.pexels.com). Portret autora: Adam Gołada. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 161. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja

„Toposu”, Sopot 2018, s. 80.

**Marek Lisiński**, *Pantomima*. Projekt okładki, ilustracje i opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Zdjęcie autora z archiwum domowego. *Biblioteka Poezji / Na Krechę*. Tom 32. FONT, Poznań 2018, s. 68.

**Adam Marek**, *Stan posiadania*. Projekt okładki: Maria Kuczara. Zdjęcie autora: Robert Marek. Fotografie Maria Kuczara. *Biblioteka Poezji / Na Krechę*, tom 22. FONT, Poznań 2018, s. 48.

**Czesław Markiewicz**, *Wiersze*. Projekt okładki: Marcin Świątkowski. Projekt typograficzny: Joanna Jasińska. *Biblioteka ARTERII*, tom 49. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2018, s. 102.

**Lesław Nowara**, *Ciemna strona światła [wybór wierszy]*. Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko. „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2019, s. 148.

**Marta Podgórnik**, *Mordercze ballady*. Zdjęcie: Elżbieta Lempp. Okładka, projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 180. Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2018, s. 36.

**Michał Pranke**, *Rant*. Projekt okładki: Grzegorz Fijas. Projekt typograficzny: Zuzanna Czechowicz. Seria *Szumy, zlepy, ciągi*, tom 4. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2018. Strony nienumerowane.

**Bohuslav Reynek**, *Odlot jaskółek*. Wybór i tłumaczenie: Andrzej Babuchowski. Wstęp: Wojciech Wencel. Ilustracje w tekście: Bohuslav Reynek. Projekt graficzny okładki: Konrad Głos. Na okładce wykorzystano grafikę Bohuslava Reynka *Don Kichot wyrusza na wyprawę*. ARCA, Kraków 2019, s. 228, w tym ilustracje.

**Teresa Rudowicz**, *In tenebris*. Ilustracje i projekt okładki: Zofia Siwy. Załącznik Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2018, s. 76.

**Grzegorz Ryczywolski**, *Spa*. Projekt okładki: Grzegorz Fijas. Projekt typograficzny: Zuzanna Czechowicz. *Biblioteka ARTERII*, tom 43. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2018, s. 64.

**Eliza Segiet**, *Nieparzyści*. Redaktor prowadząca: Wioletta Tomaszewska. Postłowie: Kinga Młynarska. Korekta: Marianna Umerle. Okładka: Piotr Karczewski, Jakub Kleczkowski. Fotografia na okładce: Piotr Karczewski. Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., Konin 2019, s. 70.

**Wasył Slapczuk**, *Kropka w środku*. Przekład i postłowie: Bohdan Zadura. Projekt okładki: Jacek M. Krasucki. Fotografia autora: Rafał Masłow. Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2018, s. 142.

**Leszek Szaruga**, *W tym samym czasie*. Ilustracje, opracowanie graficzne i projekt okładki: Zofia Siwy. Załącznik Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2018, s. 74.

**Bohdan Wrocławski**, *Skazany na peryferie*. Postłowie: Ryszard Tomczyk. Projekt okładki: Filip G.A. Wrocławski. Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2018, s. 138.

*Zawsze jest na krótko*. Kolaże: Karina Szyszko. Ścieżka tekstowa: Marcin Karnowki. Opracowanie graficzne: Otwarta Pracownia Sitodruku. Bydgoska Fundacja Wolnej Myśli, Bydgoszcz 2018, s. kartoniki bez numeracji.

**Leszek Żuliński**, *Ja, Faust*. Projekt okładki, opracowanie graficzne Konrad Kowalczyk. Załącznik Wydawniczy Pomyłka, Wydanie II, Szczecin 2018, s. 158.

# PROZA

**Maria Magdalena Człapińska**, *Opowiadania*. Redakcja: Maciej Andrzej Zarębski. Projekt okładki: Andrzej Jędrzychowski. Korekta: Ludomira Zarębska. Wydawca: Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne, Zagnańsk 2019, s. 136.

**Przemysław Dakowicz**, *Lustra tradycji. Studia i szkice interpretacyjne*. Projekt okładki: Przemysław Dakowicz, Katarzyna Turkowska. Na okładce wykorzystano reprodukcję obrazu Johna Williama Waterhouse'a, *Echo i Narcyz* (fragment) Walker Art Gallery, Liverpool. Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2018, s. 290.

# NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Dan Jones**, *Templariusze. Rozkwit i upadek zakonu świętych wojowników*. Adaptacja okładki: Marcin Stociński. Opieka redakcyjna: Natalia Gawron-Hońca. Weryfikacja merytoryczna: Wojciech Mruk. Adiustacja: Ewa Penksyk-Kluczkowska. Korekta: Joanna Kłos, Aneta Iwan. Indeks: Rafał Kuzak. Przygotowanie map: Anna Pietrzyk. Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków 2019, s. 510.

**Stanisław Kalisz**, *Syberyjski trans. Żywe legendy i inne historie*, cz. 2. Redakcja i korekta: Justyna Maluga. Okładka wykonana według projektu Igora Morskiego. Na okładce wykorzystano zdjęcie autorstwa Romualda Koperskiego. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2019, s. 344.

**Dawid Szkoła**, *Galicyskie żywoty. Opowieści o stracie, doli i pograniczu*. Projekt okładki: Katarzyna Turkowska. Projekt typograficzny: Ewa Mięka. Fotografia na I stronie okładki: Marcelina Jakimowicz. Wydawnictwo Oficyna, Łódź 2018, s. 232.

# DLA DZIECI

**Agnés i Salem de Bézenac**, *Nauka i zabawa w książniczkę Joline*. Tłumaczenie: Michał Mierzejewski. Redakcja i korekta: Stanisław Powłata-Niedźwiecki. Ilustracje: Agnés de Bézenac. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2019, s. 60.

# Nie uciekniemy od kultury i historii

(Dokończenie ze strony 15)

dzynarodowej. Podkreślanie takich elementów jak dorobek polskich twórców kultury, wkład Polski w tożsamość cywilizacji europejskiej, udział naszego Narodu w kształtowaniu historii Europy może wspomóc wypromowanie spójnego i atrakcyjnego wizerunku naszego kraju.

Jednak promocja polskiej kultury i dziedzictwa narodowego nie może ograniczać się tylko i wyłącznie do głoszenia własnych poglądów i próby zarażania tym innych, uznając przy tym, że kto nie z nami – przeciw nam.

Na władzach państwowych spoczywa więc obowiązek pilnowania, by nie rodziły się pomysły niezgodne z Konstytucją RP. Przecież wiadomo, że niektóre środowiska nie z szacunkiem odnoszą się do zamieszkujących w naszym kraju mniejszości narodowych, które mają pełne prawo do podtrzymania swojej tożsamości oraz kulturowania tradycji. Państwo nie może ograniczać ich dążeń do kreowania własnych instytucji społecznych, kulturalnych i oświatowych.

Kultura, obok gospodarki i bezpieczeństwa, to „trzeci filar” w funkcjonowaniu państwa. W dobie globalizacji polityka kulturalna państwa staje się dobrym nośnikiem wartości kulturowych – sprzyja dialogowi państw, społeczeństw i narodów, umożliwiając poznawanie i przyswajanie wartości oraz dokonania innych a także promowanie własnego dorobku na arenie międzynarodowej. Ma to szczególne znaczenie obecnie, gdyż nazbyt często nasz kraj postrzegany jest w świecie przez pryzmat historycznych i kulturalnych stereotypów.

**Andrzej Dębowski**



# Barbara Medajska

## Dialog z Zamordowanym\*

Witaj miło mi że patrzysz na moją twarz  
widzisz, zamordowali mnie w Meksyku

widzę po co się tam pakowałeś trzeba było  
uciekać

ja uciekałem  
to bardzo bolało

a teraz?

wiem, już nie wrócisz  
to tak mało, ale jednak chcę ci przekazać  
że kwitną bzy

ucięli mi głowę i wyrwali serce

Witaj  
wciąż są morderstwa?

Są

nikt się nie opamiętał z nich

komu mam  
przekazać że cię zamordowano?

Bogu  
żeby czuwał  
nad nimi którzy mordują

spotkają się ze mną  
twarzą w twarz  
i nie będą umieli  
po raz drugi zamordować  
tego samego człowieka

co świat będzie miał z tego  
że ktoś się zmieni po śmierci

nikdy nie milcz

mam coś przekazać  
światu który nie czuły jest  
na niczyją śmierć?

zostali ludzie którzy mnie kochają  
i oni muszą czekać żeby zobaczyć mnie  
żywego  
przyrodny słup na którym zawieszono twój  
rower  
czaszka z dziurą po kuli  
i siostra która widzi okrucieństwo

był piękny  
kwiecień byłem radosny

wiem nie wskazuje się winnych  
za to

mnóstwo tam zieleni  
jakby chciała zagłuszyć zło  
świat żywy rani

Bóg umie go wskrzesać  
przez cierpienie i śmierć  
jest nas tu wielu

witaj co słyhać?

po nic była  
apoteoza morderstwa

znam ich  
chodzą tędy codziennie  
przez zielone pola narkotyków  
w miejscu gdzie zostałem zamordowany

\* Polski podróżnik Krzysztof Chmielewski zamordowany w Meksyku pod koniec kwietnia 2018 r.

# Justyna Koronkiewicz

## Odludzie

Wrastam w tę ziemię korzeniami drzew,  
zapachem  
lata, w którego miękkim wnętrzu legną się  
nasze przyszłe jesienie i zimy. Nad głową  
światło przepowiada kolejny dzień.  
Myszołowy zniżają lot.  
Dają nurka w trawę. To dla nich czas  
polowań. Jutro  
o tej samej porze, te same ptaki złapią inne  
myszy.  
Pasuje mi ta powtarzalność. Zmienność pór  
roku,  
oznaczanie cykli księżyca. Co dwa dni  
piekę bochen chleba, co trzy koszę trawę.  
Pamiętam żeby zrobić świeży zakwas.

Zanieść  
suche kromki sarnom. Uczę się określać  
wiek jeleni  
po wielkości poroża. Poznaję nowe gatunki  
ptaków.

Już wiem, który z nich budzi mnie co rano.  
Wbijam paznokcie coraz głębiej w ziemię,  
zakopuję cebulki  
włosów, fragmenty naskórka. Wiję gniazdo  
z traw i patyków. W zeszłym roku  
widziałam bociany. Może tej wiosny  
zamieszkają po sąsiedzku.



**Gazeta Kulturalna**  
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098;  
504630543; e-mail: andrzejdebowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Emil Biela, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.